Biblioteka Główna w Sopocie

Jaworzno II otrzyma jeszcze w br. dalsze turbiny

Ani na chwilę nie słabnie dalsza rozbudowa siłowni Jaworzno II. Obecnie uwaga dziesiątek brygad z przedsiębiorstwa budowy skoncentrowana jest na dotrzymaniu terminów oddania do eksploatacji jeszcze w bież. roku dalszych turbin.

Przy montażu jednej z nich prace są już bardzo zaawansowane. Ustawiony został już generator oraz potężny dolny korpus turbiny. Przystąpiono również do montażu głównego zaworu rozruchowego. Jednocześnie w szybkim tempie posuwają się prace przy zakończeniu montażu łożysk turbiny. Pracujące tu brygady zameldowały już o całkowitym ustawieniu kondensatora. Został on wykonany bezbłędnie i w tej chwili przechodzi próbę wodną. Całkowite zakończenie robót montażowych i przygotowanie tej turbiny do rozruchu próbnego zaplanowano w III kwartale br. O dotrzymanie tego terminu współzawodniczy cała załoga budowlana i montażowa.

W bieżącym miesiącu rozpoczął się montaż następnej turbiny. Prace te rozwijają się też pomyślnie.

DZIŚ 4 STRONY

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, środa 26 maja 1954 r. 123 (1262) B Cena 20 groszy

Sam produkuję i sam kontroluję

Zlot młodych przodowników pracy przemysłu drzewnego i terenowego w Poznaniu

Na Zlocie w Poznaniu w ub. niedzielę młodzież mówiła nie tylko o swych osiągnięciach, ale i ostro krytykowała brakoróbstwo. Delegaci dzielili się doświadczeniami ze swoich osiągnięć i zastanawiali się nad podniesieniem jakości swoich wyrobów.

Dużo ciekawych spostrzeżeń wnieśli zetempowcy ze Swarzęckiej ' Mosińskiej Fabryki Mebli.

Gdy na mównicy stanął towarzysz Gramek, delegat Jarocińskiej Fabryki i opowiedział zebranym o tym, jak na jego hasło „sam produkuję i sam kontroluję" załoga fabryki wykonała plan w 100 proc., słowa jego powitano burzliwą owacją.

— To hasło warto w naszych fabrykach zastosować — stwierdzili zgodnie delegaci.

Uczestnicy Zlotu uchwalili apel wzywający młodzież przemysłu drzewnego i terenowego woj. poznańskiego do wzmożenia walki o podniesienie jakości i zwiększenie wydajności pracy.

(l. s.)

Zetempowski czyn melioracyjny

40 tys. ha łąk odwodni młodzież Warmii i Mazur

OLSZTYN (Kor. wł.). Niedawno Plenum Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Olsztynie ogłosiło apel wzywający młodzież Warmii i Mazur do zetempowskiego czynu melioracyjnego. Apel ten podchwycony został przez tysiące młodzieży zetempowskiej i niezorganizowanej miast i wsi.

Już ponad 100 uczniów ze szkoły 11-letniej w Działdowie pracowało w ramach czynu przy melioracji w spółdzielniach produkcyjnych Kurki i Pierławka. Spółdzielcy z wdzięcznością przyjęli pomoc młodzieży i wraz z nią oczyścili wiele kilometrów rowów melioracyjnych, rozrzucili kretowiska i wycięli zarośla na kilku hektarach łąki.

Młodzież działdowskiego POM-u pospieszyła z pomocą spółdzielni produkcyjnej w Wilamowie i tam wraz ze spółdzielcami oczyściła duże obszary łąk. Młodzież Silic pow. olsztyńskiego wraz z rodzicami osuszyła już 5 ha łąk oraz przystąpiła do oczyszczania i pogłębiania rzeki na odcinku 2 km.

Z każdym dniem coraz więcej młodzieży woj. olsztyńskiego zobowiązuje się pomóc w osuszaniu i uprawie łąk.

Młodzież z Bazy Transportu ZBM w Olsztynie podjęła uchwałę, w której czytamy: „Doceniamy ogromne znaczenie — jakie dla rozwoju hodowli ma zabezpieczenie bazy paszowej. Zobowiązujemy się przepracować 400 roboczogodzin przy melioracji łąk, aby więcej rosło siana dla bydła na niewykorzystanych dotychczas łąkach. Chcemy razem z młodzieżą wiejską realizować wskazania II Zjazdu PZPR i przyczyniać się do rozwoju rolnictwa i hodowli.

Ogółem podjętych już zostało ponad 500 zobowiązań przez młodzież gromad, spółdzielń produkcyjnych, PGR-ów, zakładów pracy, instytucji i szkół.

Już w chwili obecnej młodzież rozpoczyna prace melioracyjne w swoich gromadach i gminach. W końcu maja rozpoczną się prace melioracyjne na wielkich kompleksach łąk. **Dzięki realizacji zetempowskiego czynu melioracyjnego w woj. olsztyńskim przewiduje się odwodnienie i uprawienie ponad 40 tysiecy ha łąk.** Jest to wielki czyn, który wymaga mobilizacji całej młodzieży.

W pracach melioracyjnych młodzież napotyka jednak na różnorakie trudności. Urzędy Wodno-Melioracyjne i prezydia rad narodowych nie wszędzie wykazują dostateczne zainteresowanie tą ważną akcją. Np. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Olsztynie i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Górowie Iławieckim odmawia pomocy w zabezpieczeniu środków lokomocji do przewozu młodzieży na miejsca pracy. Trzeba również stwierdzić, że zbyt słabej pomocy fachowej udzielają niektóre Urzędy Wodno-Melioracyjne.

(r. s.)

Nad: ● **zagwarantowaniem bezpieczeństwa narodom**

● **zakazem broni masowej zagłady**

Nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju rozpoczęła obrady w Berlinie

BERLIN. — Dnia 24 bm. w godzinach popołudniowych rozpoczęła się w Berlinie nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju. Na sesji obecni są delegaci i goście z przeszło 70 krajów. Wśród uczestników sesji znajdują się uczeni światowej sławy, jak prof. A. Oparin, prof. Kuo Mo-żo, prof. L. Infeld, uczony hinduski dr Sokhey, prof. Friedrich; znakomici poeci, pisarze i artyści, jak Nazim Hikmet, Mikołaj Tichonow, D. Szostakowicz.

W ciągu 6 dni przedstawiciele wszystkich miłujących pokój narodów będą obradowali nad następującymi problemami: jak zapewnić pokój na całym świecie, zagwarantować niepodległość narodów, uniemożliwić stosowanie broni atomowej i wodorowej i jak doprowadzić do rozwiązania najważniejszych zagadnień międzynarodowych w drodze rokowań.

Obrady sesji toczą się w pięknie udekorowanej sali kongresowej Ministerstwa Finansów NRD w Berlinie. Nad prezydium tego parlamentu wysłanników narodów miłujących pokój widnieje znany na całym świecie symbol walki o pokój — gołąb Picassa. Na sali konferencyjnej panuje atmosfera braterstwa narodów, słyszy się rozmowy w najróżniejszych językach świata. O zainteresowaniu nadzwyczajną sesją Światowej Rady Pokoju świadczy ogromny napływ dziennikarzy i fotoreporterów.

Przemówienia wygłaszane na sesji są tłumaczone równocześnie na 6 języków: francuski, angielski, rosyjski, hiszpański, chiński i niemiecki.

Niezłomne jest dążenie narodów do utrwalenia pokoju

Sesję zagaił zastępca przewodniczącego Światowej Rady Pokoju — **Kuo Mo-żo.** Wyraził on podziękowanie niemieckim obrońcom pokoju i magistratowi miasta Berlina za przygotowania do nadzwyczajnej sesji Światowej Rady Pokoju. Mówca wskazał na olbrzymie sukcesy światowego ruchu obrońców pokoju w ciągu ubiegłych pięciu lat i podkreślił, że zwołanie konferencji genewskiej było rezultatem wysiłków narodów w kierunku złagodzenia napięcia międzynarodowego.

Kuo Mo-żo podał do wiadomości, że przewodniczący Światowej Rady Pokoju **prof. Joliot-Curie** wskutek złego stanu zdrowia nie może wziąć udziału w obradach sesji i zaproponował wśród oklasków zgromadzonych by przesłano prof. Joliot-Curie depeszę z pozdrowieniami.

Nadburmistrz Berlina **Friedrich Ebert** wyraził w swym przemówieniu powitalnym podziękowanie za zaszczyt, jaki przypadł w udziale stolicy Niemiec, którą Światowa Rada Pokoju obrała jako miejsce obrad.

Następnie Światowa Rada Pokoju uchwaliła jednomyślnie zgłoszony przez sekretarza generalnego Światowej Rady Pokoju **Jean Laffitte** następujący porządek dzienny obrad:

1) Sprawa zakazu broni atomowej i wodorowej.

2) Sprawa bezpieczeństwa narodów.

Zaproponowany porządek dzienny — oświadczył Jean Laffitte — podkreśla wyjątkowe znaczenie naszej sesji.

Miejmy nadzieję — powiedział na zakończenie Jean Laffitte — że ta wola narodów w coraz większym stopniu przyczyniać się będzie do umocnienia pokoju. Dlatego też zadaniem Światowej Rady Pokoju jest podjęcie dalszych wysiłków, by widoczne już dzisiaj możliwości złagodzenia napięcia przekształcić w rzeczywistość.

Następnie zabrał głos przewodniczący brytyjskiego Komitetu Obrońców Pokoju, **D. N. Pritt.** Nakreślił on zadania stojące przed uczestnikami walki o pokój i szczegółowo omówił cztery następujące zagadnienia: sprawę rozbrojenia, kwestię niemiecką i bezpieczeństwa Europy, problem Dalekiego Wschodu i bezpieczeństwa Azji oraz sprawę rozszerzenia wymiany kulturalnej i handlowej.

W chwili obecnej — oświadczył Pritt — wydatkuje się na cele, które każdy kraj nazywa obronnymi, znacznie więcej niż wydatkowano kiedykolwiek przed drugą wojną światową lub rok — dwa po jej zakończeniu.

Najlepszym sposobem położenia kresu wyścigowi zbrojeń byłoby niewątpliwie uzgodnione, wielostronne i równocześnie kontrolowane rozbrojenie. Wola milionów ludzi jest zdolną zmusić swe rządy do zaprzestania wyścigu zbrojeń.

Rzeczą niezbędną obecnie z praktycznego punktu widzenia — kontynuował Pritt — jest znalezienie najbardziej skutecznego sposobu, w jaki masy mają się zwrócić do odpowiedzialnych rządów, aby doprowadzić do rzeczywistego zakazu broni masowej zagłady.

Remilitaryzacja Niemiec zach. — to dążenie do wojny

Przechodząc do omówienia kwestii niemieckiej Pritt stwierdził, że polityka, którą obecnie usiłują realizować mocarstwa zachodnie, ma na celu remilitaryzację Niemiec zachodnich i włączenie ich do „europejskiej wspólnoty obronnej". Polityka ta — powiedział Pritt — prowadzi do pogłębienia rozbicia Niemiec, potęguje niepokój i wzmaga niebezpieczeństwo wojny, jest sprzeczna z podstawowymi zasadami Karty NZ. Jedynym celem, ku któremu zmierza polityka remilitaryzacji Niemiec zachodnich, jest przygotowanie do wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Tej polityce remilitaryzacji Niemiec zachodnich — powiedział Pritt — należy położyć kres.

Następnie Pritt omówił konieczność walki o uwzględnienie postulatu, by rząd Chińskiej Republiki Ludowej został uznany i zajął swe miejsce w ONZ.

Omawiając zadania stojące przed ruchem obrońców pokoju Pritt podkreślił, że trzeba: wywalczyć zakaz broni masowej zagłady i doprowadzić do znacznej redukcji innych rodzajów zbrojeń; walczyć o rozwiązanie przede wszystkim najważniejszych problemów — problemu koreańskiego, indochińskiego oraz problemu zjednoczenia Niemiec; usunąć bariery i przywrócić stosunki i współpracę między krajami w dziedzinie handlu, nauki, sztuki, literatury, sportu itd.

Olbrzymia większość narodów świata jest z nami w tej walce — oświadczył w zakończeniu Pritt. Dlatego też zdobędziemy szczęśliwą przyszłość, o którą walczymy.

Po przemówieniu Pritta rozpoczęła się dyskusja, w której zabierali głos: sekretarz generalny Japońskiego Komitetu Obrony Pokoju prof. **Hirano**, wiceprzewodniczący Światowej Rady Pokoju prof. **L. Infeld** *(przemówienie prof. Infelda podajemy na str. 4)* i laureat Międzynarodowej Stalinowskiej Nagrody „Za utrwalanie pokoju między narodami", przedstawiciel Indii generał **S. Sukhey.**

Nasza Partia widzi w kobietach-spółdzielcach twórczą siłę w przebudowie wsi

Krajowa Narada Przodujących Kobiet ze Spółdzielni Produkcyjnych

Na sali obrad CAF — fot. Baranowsk.

Pierwszy dzień obrad

24 bm. rozpoczęła w Warszawie dwudniowe obrady Krajowa Narada Przodujących Kobiet ze spółdzielni produkcyjnych, zwołana z inicjatywy Rady Spółdzielczości Produkcyjnej i Zarządu Głównego Ligi Kobiet.

Wielką salę obrad w gmachu Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskiego wypełniło ponad 450 przodujących chłopek z gospodarstw zespołowych.

W tej ważnej naradzie pionierek nowego życia wsi polskiej uczestniczą: członek Biura Politycznego KC PZPR, pierwszy zastępca prezesa Rady Ministrów — **Zenon Nowak**, sekretarz NKW ZSL, członek Rady Państwa — **Aleksander Juszkiewicz**, członkowie zarządów głównych Ligi Kobiet i ZSCh oraz innych organizacji masowych.

Naradę otwiera przewodniczący Rady Spółdzielczości Produkcyjnej, minister Rolnictwa **Edmund Pszczółkowski.**

Po powołaniu Prezydium Narady głos zabiera członek Biura Politycznego KC PZPR, pierwszy zastępca Prezesa Rady Ministrów **Zenon Nowak.**

(Przemówienie Zenona Nowaka podajemy obok)

Alicja Musiałowa, przewodnicząca Zarządu Głównego Ligi Kobiet, która przewodniczy obradom udziela z kolei głosu sekretarzowi ZG LK — **Helenie Dworakowskiej.** Wygłasza ona referat pt. „O zadaniach rad kobiecych w spółdzielniach produkcyjnych w świetle uchwał II Zjazdu PZPR".

(Skrót referatu podajemy na str. 4).

Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusja.

W czasie obrad przybyła na salę, serdecznie witana delegacja robotnic z Zakładów Mechanicznych „Ursus".

W pierwszym dniu obrad pierwszy zastępca Prezesa Rady Ministrów Zenon Nowak wręczył najbardziej zasłużonym w walce o umocnienie i rozwój spółdzielczości produkcyjnej kobietom — przewodniczącym rad kobiecych w spółdzielniach produkcyjnych, hodowczyniom, brygadzistkom polowym i aktywistkom pracy kulturalno-oświatowej wysokie odznaczenia państwowe.

W imieniu odznaczonych przemówiła Józefa Walczak ze spółdzielni produkcyjnej we wsi Bobre, pow Strzelce Krajeńskie, woj. Zielona Góra.

WARSZAWA 24 bm. w godzinach popołudniowych przewodniczący Rady Państwa — Aleksander Zawadzki podejmował w salach Rady Państwa uczestniczki Krajowej Narady Przodujących Kobiet ze Spółdzielni Produkcyjnych.

W spotkaniu uczestniczyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa oraz członkowie Rządu z pierwszym zastępcą Prezesa Rady Ministrów — Zenonem Nowakiem na czele.

Spotkanie upłynęło w serdecznej atmosferze.

★

Wieczorem dnia 24 bm. uczestniczki Krajowej Narady Przodujących Kobiet ze Spółdzielni Produkcyjnych obecne były w Teatrze Polskim, gdzie oglądały występy zespołu „Mazowsze".

Przemówienie członka Biura Politycznego KC PZPR, tow. Z. Nowaka

Pozwólcie powitać Wasz zjazd w imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W roku ubiegłym radził w Warszawie I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej. Zjazd dał niezbite świadectwo wielkim przemianom zachodzącym na wsi polskiej.

Dziś witamy w Warszawie zjazd przodujących kobiet, działaczek i aktywistek ruchu spółdzielczego. Fakt ten ma swoją wymowę — świadczy on bowiem, że do walki o socjalistyczną przebudowę wsi stają coraz liczniej nasze kobiety i że stanowią one dzisiaj już poważną siłę polityczną w tej walce.

Nasze spółdzielnie produkcyjne powstają w ostrej walce klasowej z kułactwem i całym wstecznictwem w Polsce. W tej walce wróg usiłuje żerować na zacofaniu pewnych środowisk chłopów, szczególnie zaś na zacofaniu kobiet wiejskich, które ustrój obszarniczo-kapitalistyczny pogrążył w ciemnocie i wyzysku. Tym większa jest zasługa kobiet-spółdzielczyń, które zdołały zerwać pajęczynę kłamstwa i zacofania i idąc za wskazaniami Partii i Rządu stanęły w jednym szeregu z przodującymi chłopami w walce o przebudowę wsi polskiej, o zwycięstwo zespołowej gospodarki, o wyższą kulturę rolną, o lepsze, zamożniejsze i światlejsze życie wszystkich chłopów pracujących.

Hartując się w tej walce i torując drogę milionom swych sióstr, kobiety spółdzielczynie nawiązują do najpiękniejszych tradycji światłych Polek-patriotek, które tak wybitną rolę odegrały w dziejach naszego narodu.

W świetle wytycznych II Zjazdu PZPR rola i znaczenie spółdzielczości produkcyjnej w dalszym rozwoju naszego rolnictwa wzrasta jeszcze bardziej. Kobiety - spółdzielczynie odgrywają już dziś niemałą rolę w życiu naszych spółdzielni produkcyjnych, w ich walce o szybszy wzrost produkcji rolniczej, o ich zwartość i coraz lepszą organizację pracy, o świadomość i dyscyplinę każdego członka spółdzielni.

Ceniona powszechnie skrzętność i gospodarność spółdzielczyń przyczynia się wydatnie do postępów w walce z marnotrawstwem, o oszczędne i najbardziej racjonalne gospodarowanie spółdzielczym dobytkiem. Wiele spółdzielczyń zdobyło już sobie uznanie i sławę dzięki umiejętnemu stosowaniu nowoczesnych metod w hodowli i uprawie roli.

Nie ulega wątpliwości, że obrady Waszego zjazdu, dzięki szerokiej dyskusji i śmiałej krytyce przyczynią się również do ujawnienia i usunięcia różnych trudności i braków, które dają się jeszcze we znaki w życiu i pracy spółdzielń produkcyjnych. Wasz zjazd przyczyni się niewątpliwie do dalszego wzrostu aktywności kobiet-spółdzielczyń i ich roli w spółdzielniach. Odbije się on głośnym echem w całym kraju. Obradom Waszym przysłuchiwać się będą uważnie miliony pracujących kobiet wsi. Wasze osiągnięcia, Wasze doświadczenia, którymi się podzielicie w toku obrad zjazdu, rozproszą niejedną wątpliwość i pomogą kobietom pracującym jeszcze na gospodarstwach indywidualnych znaleźć drogę do spółdzielczości, która otwiera przed nimi i ich dziećmi tyle nowych możliwości lepszego, bardziej kulturalnego życia.

Kończąc, życzę Wam owocnych obrad w najgłębszym przekonaniu, że zjazd Wasz stanowić będzie cenny wkład do dalszego rozwoju i umocnienia spółdzielczości produkcyjnej — ważnego ogniwa naszej gospodarki narodowej, do dalszego wzrostu aktywności milionów kobiet pracujących na wsi w walce o pokój i rozkwit naszej ojczyzny.

Żądamy zwrotu statków „Praca" i „Gottwald" i uwolnienia załóg

Nasi korespondenci: **Stefan Biegus z Pruszkowa, Jerzy Mormol z Wrocławia i Andrzej Węcławiak z Jezior** piszą o oburzeniu, jakie ogarnęło młodzież polską na wiadomość o nowej prowokacji czangkaiszekowskiej.

Tow. Karwowski zabierając na masówce głos w imieniu młodzieży Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie, powiedział m. in.: „Sam fakt, iż samoloty amerykańskie patrolowały polski statek, a następnie naprowadziły na niego kanonierkę z Taiwanu, wyraźnie wskazuje, komu zależy na zaostrzeniu napięcia międzynarodowego, kto kieruje tą robotą w chwili, gdy na konferencji w Genewie ważą się losy utrwalenia pokoju w Azji. Domagamy się zwrotu statków „Praca" i „Gottwald" i uwolnienia ich załóg",

★

„Żądamy zwrotu naszych statków i uwolnienia załogi — czytamy m. in. w rezolucji uchwalonej na masówce przez załogę Elektrowni Wrocławskiej i Brygadę Remontową „Mikołów". Statki są owocem mozolnej pracy naszych robotników w naszych stoczniach. A my pomożemy braciom portowcom w ich dalszym wykonywaniu nowych statków morskich przez zwiększenie produkcji energii elektrycznej".

Rezolucję podobnej treści otrzymaliśmy także od młodzieży i personelu Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie (Grochów).

Oj nasa, oj nasa tańcujem „wyrwasa"...!

Znacie na pewno popularną piosenkę „Cyraneczka nie ptak..." z filmu „Przygoda na Mariensztacie"... Jej rodzinne strony to piękna ziemia kurpiowska, niewyczerpane źródło ludowych pieśni, tańców, klechd i powiastek. To cenne bogactwo rodzimego folkloru starzy mieszkańcy Kurpiów przekazują swoim synom i wnukom, a ci poprzez liczne zespoły artystyczne udostępniają je całemu społeczeństwu. Ważną rolę w upowszechnianiu piękna sztuki ludowej spełniają festiwale zespołów artystycznych i poprzedzające je eliminacje.

Podobnie jak we wszystkich powiatach eliminacje odbyły się również w Ostrołęce. Scena kina „Przodownik" zakwitła wzorzystymi spódnicami, gorsetami, wstążkami i roześmianymi buziakami dziewcząt i chłopców. Wesołe przyśpiewki przerywały głośne przytupasy w kurpiowskich tańcach: „kowalu" i „wyrwasie".

(ZS)

„Oj nasa, oj nasa, tańcujem wyrwasa" — śpiewają uśmiechnięte dziewczęta i chłopcy z zespołu Powiatowej Komendy SP w Ostrołęce. (zdjęcie u góry)

Za chwilę Bogusław Sojak zakołuje w „wyrwasie" z Halą Stefańską, dziewczyną ładną, jak te kwiaty na jej serdaczku. (zdjęcie obok)

Zespół świetlicy gminnej z Zawad śpiewa kurpiowski marsz weselny. Każda z dziewcząt ma inny, wzorzysty fartuszek koronkowej roboty, jak przystało na druchnę. (zdjęcie u góry)

A oto fragment ciekawego tańca kurpiowskiego „żuraw". Popisowa partię Peli Górskiej i Heńka Bączka nagradza sala hucznymi oklaskami. (zdjęcie obok)

Zespół świetlicy w Zawadach za dobrą pracę i upowszechnianie folkloru swojego rejonu otrzymał na eliminacjach pierwsze miejsce oraz przechodni proporzec Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Z życia młodzieży na świecie

KONFERENCJE NAUKOWE STUDENTÓW

Na uniwersytetach i instytutach naukowych Rumunii odbyły się w kwietniu i maju konferencje naukowe studentów. Świadczyły one o wzroście zainteresowania młodzieży pracą naukową. Np. w Bukareszcie liczba studentów pracujących w kołach naukowych zwiększyła się przeszło półtora raza w porównaniu z ubiegłym rokiem szkolnym. Większość referatów wygłoszonych na konferencjach była ściśle związana z zagadnieniami produkcji przemysłowej i rolnej.

MIĘSO ARMATNIE

Głównym dostawcą mięsa armatniego dla francuskiej Legii Cudzoziemskiej w Indochinach są obecnie Niemcy Zachodnie. Prasa angielska podaje, że 25 tys. młodych Niemców zwerbowanych do Legii zginęło w czasie walk w Wietnamie. Liczba ta nie obejmuje tych, którzy zginęli pod Dien Bien Fu.

TERROR POLICYJNY

Trybunał w San Francisco skazał na karę więzienia czworo młodych Amerykanów, trzech chłopców i jedną dziewczynę. Winą ich było to, że dali schronienie ściganemu przez policję Robertowi Thomsonowi jednemu z przywódców Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych, skazanego na 5 lat więzienia za swoje poglądy polityczne.

Sydney Steinberg i Samuel Coleman, skazani zostali na 3 lata więzienia, Karl Ross na 2 lata, a dziewczyna Shirley Kremen na 1 rok.

★

NA MALAJACH

20 maja w Singapurze odbyła się wielka manifestacja studentów i uczniów szkół średnich, przeciwko planom angielskich władz kolonialnych powołania do wojska młodzieży malajskiej.

W czasie manifestacji policja raniła 13 młodych Malajczyków.

(s)

Raźniej, towarzysze z Rudawy Wiosna przyszła!

Dla Rudawiaków 1-maja był dniem szczególnie świątecznym. Wydawało im się, że mają szczególnie dużo powodów do dumy. Po raz pierwszy od wielu miesięcy wykonali plan. Sypnęły się nagrody, wyróżnienia, dyplomy.

Sidor, niewielki blondynek, pracuje przy maszynie MP-3. Ta szybkobieżna maszyna — serce fabryki — produkuje papier gazetowy. I Sidor też kładzie dużo serca w swą pracę. Zdrowie mu nie zupełnie dopisuje, a mimo to broni się „rękami i nogami" przed przeniesieniem do innego, lżejszego zajęcia. Urzeka go potężna maszyna, wypluwająca z siebie z szybkością 250 metrów na minutę, dziesiątki ton papieru.

Jedna z najlepszych siciarek z MP-1 Anka Kulig

O **Ance Kulig** mówią, że ma krzepę „za półtora chłopa". Jest w tym trochę ludzkiej przesady, ale i szacunku dla tej wesołej dziewczyny o krępej, mocnej sylwetce. Anka dobrze pracuje. Ale to nie wszystko. Jeszcze jedna cecha charakteryzuje Ankę — jakaś uparta ciekawość wszystkich spraw MP-1, przy której pracuje, jakaś wewnętrzna potrzeba poznania, zgłębienia wszystkich jej tajemnic. To, że Anka daje sobie świetnie radę i przy obsłudze sita i prasy, że potrafi w razie potrzeby zaprowadzić „szpicę" na suszniki, ma swoje źródło w tej jej „ciekawości".

Szkoda, że Anka nie jest objęta szkoleniem, które w Rudawie obejmuje zbyt szczupłą część załogi...

Na tej samej maszynie co Sidor, na prasach, pracuje **Bugajska.** Stasia nie potrafi może dokładnie wyjaśnić za co została nagrodzona na pierwszomajowej akademii, pracuje solidnie, po zetempowsku — to wszystko. Nie boi się żadnej roboty. Koło niej jest zawsze czysto, porządek. Mogliby z niej brać przykład inni — **Gawel, Świetoń, Kaszuba, Gruszecki.** Zawsze się oglądają jeden na drugiego zamiast sprzątać odpadki.

Nie wszyscy przodują

SĄ i tacy w Rudawie, którym daleko do postawy przodujących.

Oto **Wacław Korzeń.** Ma na sumieniu nie jedną bumelkę, został także ukarany sądownie za naruszanie socjalistycznej dyscypliny pracy. Korzeń traktuje swą pracę w Rudawie jak odrobek ciężkiej pańszczyzny. Skrzętnie licząc dni pozostałe do ukończenia „absolwentki", Korzeń nie kryje się z tym, że pracuje tak, „aby się nie narobić". Oto **Walek Holas,** który niejednokrotnie przyrzekał sobie i innym, że będzie solidnie pracował. Nie jeden raz uszkodzi przez niedbalstwo i nieuwagę kosztowne sito na MP-1, skracając okres jego używalności.

Oto bumelant **Boczniewicz,** któremu nie pomogła kara sądowa... Jest ich kilku. Otoczeni są niechęcią — wiadomo, robota sama się nie zrobi, za bumelantów trzeba pracować. Psują wysiłek najlepszych, ciągną krzywą wykonania planu Rudawy w dół.

Czy jednak niechęć zwalczy bumelanctwo i wpłynie na poprawę wykonania planów? Czy zetempowcy dobrze pracujący nie mogliby aktywniej brać się za bumelantów, z którymi codziennie, bezpośrednio się stykają? Są przecież w Rudawie przykłady, że pod wpływem otoczenia i bumelanci stają się cennymi pracownikami.

Do czołowych „rozrabiaczy", bumelantów i chuliganów należał niegdyś „warszawski rodak" **Witek Golus.** Dziś będąc jednym z przodujących mielarzy, niechętnie wspomina tamte czasy. Od tych „szczenięcych lat" wiele przemyślał i bardzo się zmienił.

Oto inny przykład. Pewien młody chłopak bumelował i chuliganił, aż za popełnienie kradzieży został ukarany więzieniem. Po powrocie do rudawskiej fabryki zdawało się, że kara nie wiele pomogła, gdyż nadal nie pracował dobrze. Można było jednak zauważyć, że źle się czuje widząc jak wszyscy w sposób mniej lub bardziej jawny unikają go, dostrzegając w nim nie towarzysza, który poniósł zasłużoną karę i chce wrócić do szeregów uczciwych ludzi, lecz jedynie byłego złodzieja. Otóż dzięki koleżeńskiej pomocy jednego ze swych towarzyszy, który nie tylko że się od niego nie odsunął, ale nim zaopiekował — ów młody człowiek jest dziś jednym z przodujących robotników w fabryce, cieszącym się szacunkiem i zaufaniem towarzyszy i dyrekcji fabryki, która powierzyła mu odpowiedzialne zastępstwo chorego kierownika jednego z agregatów.

Stanisława Bugajska pracuje na sicie MP-3.

Te dwa przykłady wskazują, że można zmienić ludzi, którzy wydają się w tej chwili źli, bezwartościowi. Trzeba u nich dostrzegać ich pozytywne cechy i pomóc. Czyż nie powinni wziąć się za to zetempowcy?

Czego nie dostrzega zarząd?...

UTRZYMAĆ rytmiczność i podnieść obecny procent wykonania planu—oto najważniejsze sprawy dla dyrekcji, organizacji partyjnej, zetempowskiej i rady zakładowej. Papier — to podstawowy surowiec, z którego produkuje się różnokalibrową broń potrzebną w naszej ofensywie kulturalnej i politycznej w mieście i na wsi: gazety, książki, szkolne zeszyty. Czy zetempowcy w rudawskiej fabryce w pełni są zmobilizowani do wykonania zadań produkcyjnych? Niestety... Nie w pełni.

Dużo zależy tu od zarządów zetempowskich. A np. towarzysz **Królikowski,** przewodniczący koła oddziałowego na produkcji przyznaje, że zarząd pracuje słabo. Opowiada o swoich trudnościach, o braku przygotowania i pomocy ze strony zarządu zakładowego. Wie, że gdyby tak np. zorganizował młodzieżowe brygady produkcyjne na holendrach i maszynach — młodzież pracowałaby lepiej.

Przodujący mielarz R.F.P. Witold Golus

Ale...

Czy ożywienie pracy organizacji to jedynie sprawa „rozruszania" zarządu zakładowego? Za pracę rudawskiej organizacji, jak i za pracę każdego zarządu zetempowskiego odpowiedzialni są wszyscy jej członkowie. A może to, że młodzieżowe brygady produkcyjne nie powstały jeszcze dotychczas, że słabo działa zarząd zakładowy, jest także winą tow. Bugajskiej, Sidora, Golusa, Kulig i innych zetempowców. Może warto by bardziej pomóc zarządom, energiczniej wziąć się za sprawę.

Wydaje się, że w celu zbliżenia zarządu zakładowego do młodzieży, słuszniejsze byłoby w warunkach Rudawy zlikwidowanie dwóch, mało operatywnych zarządów oddziałowych i oparcie pracy organizacyjnej o 5 — 6 grup zetempowskich, w skład których wchodziłaby młodzież z poszczególnych 3 zmian produkcji, warsztatów, administracji itp. Z kolei praca grup powinna się opierać o produkcyjne brygady młodzieżowe. Rozwiązałoby to trudności w organizowaniu zebrań i skróciłoby „drogę służbową" od młodzieży do zarządu zakładowego.

Odłogiem leżą sprawy DMR w Głuchołazach, nad którym zarówno aktyw zetempowski, jak rada zakładowa i dyrekcja, nie roztoczyły zupełnie opieki. Dowodem tego jest fakt, że przez dłuższy czas w okresie zimy nie było w DMR wody, gdyż popękały niezaopatrzone rury. Dowodem tego są stałe skargi na śniadania i kolacje. Dowodem tego jest całkowity brak jakiejkolwiek pracy kulturalnej i polityczno-wychowawczej wśród mieszkańców DMR. Nie wiadomo również, dlaczego DMR pozbawiony jest wychowawcy, a kierownik świetlicy nie realizuje ustalonego planu. Dziwna jest jednak także bierność aktywistów zetempowskich — mieszkańców DMR, wobec śpiączki jaka opanowała, DMR-owski samorząd robotniczy i koło ZMP. Obudźcie ich towarzysze i nie dajcie zasnąć!

Dziwna gospodarka

I wreszcie jeszcze jedno. Rudawa to stara, za kapitalizmu budowana fabryka. W stłoczonych zabudowaniach — ich część, to budynki, w których niegdyś mieścił się młyn — panują ciężkie warunki pracy. W ciemnych i ciasnych pomieszczeniach maszyn MP-1, MP-2, ścieralni i holendrów, na skutek braku odpowiedniej wentylacji panuje nieznośna wilgoć — ze ścian i stropów spływa woda. Aż dziw bierze, że przez 8 lat nic nie zrobiono, by choć w części zmienić te warunki. Brak jest również ustępów, szatni, a stojące na oddziałach szafki nie zabezpieczają odzieży przed wilgocią.

Niemniejszą złość budzi widok rudawskich „magazynów", w których składane są tak cenne surowce, jak deficytowa celuloza i importowany kaolin. Duża część tych surowców leży wprost pod gołym niebem i ulega częściowemu zniszczeniu.

Kierownictwo fabryki tłumaczy ten stan rzeczy brakiem kredytów, które obcina Centralny Zarząd Przem. Papierniczego, gdyż Rudawa jest tzw. „zakładem bez koncepcji", tzn. że nie ma przed sobą wytyczonego kierunku rozwojowego. Dziwne, że w ciągu ośmiu lat nie zdołano opracować dla Rudawy odpowiedniej „koncepcji".

Niemniej dziwna jest również bierność kierownictwa organizacji zetempowskiej i związkowej wobec marnotrawstwa. Jasne jest, że na poprawienie warunków pracy w fabryce i zbudowanie odpowiednich magazynów potrzebne są środki z zewnątrz, lecz z pewnością wiele w tych dziedzinach dałoby się zrobić wewnętrznymi środkami. Trzeba jednak aby młodzież, a zwłaszcza aktywiści przestali się biernie przyglądać marnotrawstwu. Muszą sobie z tego zdać sprawę, że są współgospodarzami fabryki, że są członkami organizacji, która jest bojowym pomocnikiem partii, a to zobowiązuje...

Kiedy ruszono leżącą w jednym z „magazynów" (tzn. pod gołym niebem na placu węglowym) celulozę, wewnętrzne jej warstwy skute były lodem. Igiełki szronu błyszczały przez chwilę jak diamenty, by zmienić się pod wpływem wiosennego słońca w kropelki wody. W Rudawie jaśniała słońcem wiosna — po raz pierwszy od miesięcy wykonanego planu. Czy będzie to również wiosna, która ożywi nieodtajałą dotychczas rudawską organizację zetempowską?

A. RAYZACHER

„Ministerstwo POKOJU"

Gdy mister Clark, urzędnik państwowy z Waszyngtonu, przeczytał artykuł Pirsona w gazecie „Daily Mirror" czoło jego pokryło się zimnym potem, a ręce zaczęły mu drżeć. I rzeczywiście, można było się przerazić! Artykuł głosił, że członek Izby Reprezentantów ze Stanu Zachodnia Wirginia Charlie Steggers ma zamiar zgłosić projekt ustawy o utworzeniu specjalnego „Ministerstwa Pokoju". W rozmowie z prezydentem mister Steggers oświadczył, że utworzenie takiego ministerstwa będzie „olbrzymim wkładem do zimnej wojny nerwów z komunistami". Dodał również, że żadne wielkie mocarstwo nie może się obejść bez ministerstwa spraw wojskowych, ale nigdzie nie ma „Ministerstwa Pokoju" i że „należy walczyć z wymysłami Rosjan, iż Stany Zjednoczone podżegają do wojny".

— Czytałeś? Zapytał Clark szeptem swego przyjaciela pana Stabborna.

— Nic z tego nie będzie — uciął Stabborn. — Nie znajdą pracowników.

— Czemuż to?

— Odruch warunkowy.

— Od...ruch warunkowy? To brzmi jakoś bardzo po rosyjsku. Stałeś się okropnie ostrożny. Co to ma wspólnego z odruchem?

— Jesteś tępy, przyjacielu. Żaden urzędnik nawet nie podejdzie do gmachu, na którym napisane będzie słowo „pokój". Lepiej się powiesić niż mieć z tym do czynienia. Wyobrażasz sobie, jak będą przyjmować pracowników? Posypią się pytania: „Czy pan nigdy nie brał udziału w ruchu obrońców pokoju?", „Czy pan ma pokojowy charakter?", „Czy prababka pana nie walczyła o pokój?". Możesz być pewien, że sprawdzą jak się należy!

— Tak, chyba masz rację — zgodził się Clark.

— Lepiej trzymać się z dala od tej historii. Sądzę, że obsadzą swoje „Ministerstwo Pokoju" wojskowymi z Pentagonu. Walka o pokój — to dla nich zajęcie znane. Teraz też, dla przykładu, w Indochinach przy pomocy napalmu...

— Ciszej! Ktoś idzie!...

(Krokodyl)

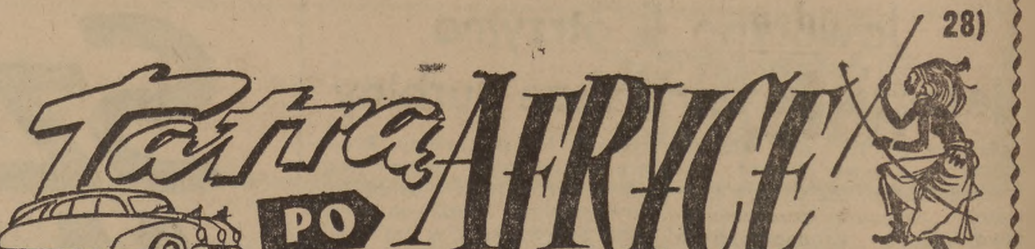

28)

Tatrą po Afryce

Pistolet zamiast klaksonu*)

Prymitywne chaty w okolicach Asmary.

MIĘDZY Asmarą a stolicą Abisynii**)—Addis Abebą nie istnieje połączenie kolejowe. Łączność między tymi miastami utrzymują jedynie karawany wielbłądów i mułów. Cenniejsze towary przewożą samochody ciężarowe z potężnymi przyczepami. Ciężkie Fiaty - 34 z motorami Diesla pomału wloką się wyboistą drogą na nieprawdopodobnie zniszczonych pneumatykach. Są postrachem samotnych automobilistów.

Za Agulą na wąskim odcinku szosy, zarosłej po obu stronach gęstą trawą i krzewami, nieoczekiwanie ukazał się przed nami ciężki Fiat. Chcemy go minąć, jedzie bardzo wolno. Długo i bezskutecznie trąbimy chcąc zmusić ciężarówkę do zjechania na bok. Głośne dźwięki naszego sygnału odbijają się od skał, spływają z monotonnym dudnieniem potężnego motoru ciężarówki. A Fiat „wali" dalej środkiem szosy. Jedziemy tak i trąbimy przez 10 minut.

Mamy na wpół wyładowaną baterię przez to trąbienie. W ten sposób możemy wlec się za Fiatem przez kilka godzin, w oczekiwaniu aż tamten szofer zgłodnieje i zatrzyma wóz...

„Nie będziemy przecież przez pół dnia łykać kurzu i tracić czasu. Spróbuj zatrzymać ich pistoletem!"

Oba rewolwery leżą stale między przednimi siedzeniami. Szybkie odbezpieczenie — i przez otwarty dach Tatry huknęły w powietrze dwa wystrzały.

W następnej sekundzie Fiat zjeżdża szybko na skraj szosy. Z kabiny wyskakują dwaj szoferzy. Spieszą stwierdzić, która z gum pękła.

„Gumy macie w porządku. Ale jedziemy za wami cztery godziny i mamy już baterie na wpół wyładowane od ciągłego trąbienia. Więc zatrąbiliśmy takim klaksonem" — pokazujemy pistolet automatyczny.

Włosi, początkowo zaskoczeni, wybuchają gromkim śmiechem.

„Scusate Signori, ale spróbujcie usiąść w naszej kabinie. Nie dosłyszycie własnego głosu. Gdybyście trąbili nawet przez pół godziny i tak bym was nie słyszał. Nasz motorek huczy piekielnie. A to rzeczywiście oryginalny klakson"...

„A co robią kierowcy innych wozów, gdy chcą was minąć?..."

„Tutaj, na tych drogach samochód osobowy jest rzadkością. Ale gdyby nawet trafił się, szofer musi czekać cierpliwie, aż mi guma nawali. Tutaj w Abisynii nikt z czasem się nie liczy..."

Po półgodzinnej jeździe zatrzymujemy się, aby sfilmować kilka scen z wioski abisyńskiej i zrobić zdjęcia średniowiecznego sposobu orki drewnianą sochą. Tymczasem obok Tatry pojawił się znów Włoch na swoim ciężkim, sapiącym Fiacie, wychylił się przez okienko i głośno śmiejąc się zawołał:

„Na przyszły raz nie zjadę z drogi, dopóki nie zacznie się strzelanina..."

(c. d. n.)

Orka „pługiem" z dwóch gałęzi.

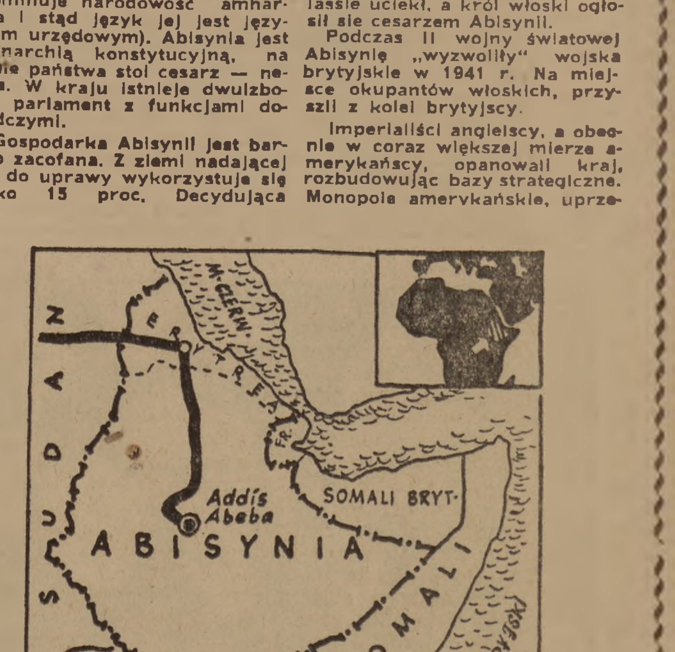

---

*) Opracowane na podstawie książki J. HANZELKI i M. ZIKMUNDA pt. „AFRYKA SNÓW I RZECZYWISTOŚCI", wyd. Praha 1953 r. przez Z. Mikołajczaka i Z. Nowaka.

**) O powstaniu Abisynii jako państwa krąży mnóstwo pięknych legend. Które z nich są mniej lub bardziej prawdziwe — trudno stwierdzić. Faktem jest, że państwo abisyńskie posiada własną tysiącletnią historię.

Kraj zajmuje powierzchnię 1.060 tysięcy km kw (tyle co Anglia, Francja, Włochy razem wzięte), leży we wschodniej części Afryki między Morzem Czerwonym, a Oceanem Indyjskim. W 1949 r. na mocy uchwały ONZ b. kolonia włoska Erytrea została oddana Abisynii pod protektorat. W 1952 r. nastąpiło złączenie z Abisynią pod berłem negusa. Abisynia liczy 15 milionów ludności, na które składa się około 50 narodowości (dominuje narodowość amharska i stąd język jej jest językiem urzędowym). Abisynia jest monarchią konstytucyjną, na czele państwa stoi cesarz — negus. W kraju istnieje dwuizbowy parlament z funkcjami doradczymi.

Gospodarka Abisynii jest bardzo zacofana. Z ziemi nadającej się do uprawy wykorzystuje się tylko 15 proc. Decydująca większość ziemi należy do rodziny cesarza, kościoła i obszarników. Chłopi, stanowiący ok. 90 proc. ludności, dzierżawią niewielkie działki ziemi na bardzo ciężkich warunkach. Przemysł jest b. słabo rozwinięty, zatrudnia ok. 10 000 osób. Podstawowe rzemiosła to — garncarstwo, kowalstwo, tkactwo. Bogactwa naturalne są słabo zbadane.

Wskutek olbrzymiego wyzysku abisyńskich feudałów i zagranicznych monopoli, ludność Abisynii żyje w nędzy. Według danych abisyńskich 1 lekarz przypada na ok. 180 000 osób. 95 proc. ludności — to analfabeci.

„Szwajcarią afrykańską" — jak nazywają niektórzy uczeni Abisynię — zainteresowały się mocarstwa europejskie w końcu XIX wieku, po dokonaniu podziału Afryki. Imperialiści francuscy, włoscy i angielscy odepchnęli Abisynię od morza, tworząc „francuskie", „włoskie" i „brytyjskie" Somali. Włochy zagarnęły także Erytreę. Młody imperializm włoski usiłował parokrotnie opanować i Abisynię. Abisyńczycy bronili się bohatersko, zadali Włochom ciężkie klęski i ci ostatni zmuszeni byli uznać niepodległość kraju.

W 1935 r. faszystowskie wojska Mussoliniego ponownie napadły na Abisynię i przy pomocy bombowców, czołgów i gazów, skierowanych przeciwko prawie bezbronnej ludności, opanowały kraj. Negus Haile Selassie uciekł, a król włoski ogłosił się cesarzem Abisynii.

Podczas II wojny światowej Abisynię „wyzwoliły" wojska brytyjskie w 1941 r. Na miejsce okupantów włoskich, przyszli z kolei brytyjscy.

Imperialiści angielscy, a obecnie w coraz większej mierze amerykańscy, opanowali kraj, rozbudowując bazy strategiczne. Monopole amerykańskie, uprzedzając angielskie, uzyskały na 50 lat prawo wydobywania nafty abisyńskiej, opanowały linie lotnicze itd., a obecnie poszukują rudy uranowej. Doradcy amerykańscy zajmują wysokie stanowiska w instytucjach państwowych.

23 maja ub. r. podpisany został w Waszyngtonie układ „o obronie wzajemnej", zawarty między USA i Abisynią. Jak podała agencja AP w dn. 15.5 br. układ ten przewiduje ze strony USA pomoc wojskową w wysokości 5 mln. dolarów, dostawy sprzętu wojskowego, szkolenie wojsk abisyńskich przez amerykańskich specjalistów itd. Układ ten zezwala USA na założenie i utrzymanie na terenie Abisynii baz wojskowych przez 99 lat. Przewiduje się, że układ ten zostanie podany do wiadomości w najbliższych dniach, podczas pobytu negusa Haile Selassie'go w Stanach Zjednoczonych, dokąd ma on przybyć w dn. 26 maja br.

Kino jedzie...

Po rozmiękłych, błotnych drogach toczą się zielone samochody kin ruchomych białostockiego Okręgowego Zarządu Kin, chłopskie furmanki wiozą agregaty, projektory i kasety z filmami ekip pieszych, które też nazywają się kinami ruchomymi...

Gdy zapadnie zmrok — w dalekich Sypliszkach, Pawłówkach, w suwalskim, augustowskim powiecie, w małych salkach szkolnych, w strażackich remizach zapłoną oślepiająco gruszki elektrycznych żarówek, zaterkocą projektory, z głośnika popłyną dźwięki. Na prowizorycznym ekranie ukażą się pierwsze obrazy kroniki filmowej. Przez półtorej godziny filmowego seansu pojęcie „wsi zabitej deskami od świata" — staje się przeżytkiem.

DO ZŁOTORII KINO PRZYJEŻDŻA RZADKO

W Złotorii, wiosce położonej krok od Białegostoku, o jakieś 15 km, nuda jest jeszcze częstym gościem. Nie dotarła tu dotąd upragniona elektryczność, czyniąca życie jaśniejsze i łatwiejsze. Jedyną niemal rozrywką kulturalną jest ruchome kino, ale przyjeżdża tak rzadko, że między jedną, a drugą wizytą, zapomina się treść poprzedniego filmu. W końcu kwietnia zielony wóz Białostockiego OZK nie był spodziewany, tym radośniej przywitali mieszkańcy wsi ekipę BR-9, która „zabłądziła" w tych dniach do Złotorii. A stało się to tak...

Po południu na biurku ob. Giedrojć — „opiekunki" kin ruchomych zadzwonił telefon:

— „Mówi „BR-9, nawalił agregat, wracamy do bazy..." „Opiekunka" wie, że Radziński to dobry kierownik ekipy, z błahostką do bazy by nie wracał. Ale taki meldunek z trasy łamie cały, szczegółowo opracowany plan strategiczny ofensywy kin ruchomych.

W tej chwili z planu **marszruty wypada ekipa obsługująca trasę Siemiatycze — Bielsk — Hajnówka.**

Na mapie to łatwo oznaczać, skorygować plan za biurkiem też nietrudno. Ale tam w miejscach oznaczonych maleńkimi kółkami, w różnych Wólkach, Brzezinkach czekają ludzie. Pod ścianami szkoły usiądą najgorliwsi kinomani — dzieciaki wiejskie z oczami utkwionymi w plakat: „Dziś film pt..." i nie doczekają się ani dziś, ani może jutro... Sołtys ogłosi: **„nie przyjedzie, jakiś tam agregat nawalił".**

Dobrze przygotowana, do ofensywy „armia", (a porównanie to jakoś samo się nasuwa, z powodu tych map, marszrut i bojowego charakteru pracy) może uruchomić w takich wypadkach odwody, rezerwy. Ale białostockie OZK należy do słabo zaopatrzonych „armii".

Dość powiedzieć, że na 3691 gromad — zelektryfikowanych jest 231. Do pozostałych trzeba dotrzeć kinami ruchomymi, których OZK ma 10. Pięć ekip na samochodach i pięć pieszych. To trochę za mało, żeby odrobić zacofanie kulturalne Białostocczyzny, żeby sprostać żądaniom mieszkańców wsi: „CHCEMY WIĘCEJ FILMÓW".

Nazajutrz naprawa jest dokonana. Ekipa BR-9 może pracować. Za późno jednak, żeby przed wieczorem wrócić na starą trasę. Z powodu późnej pory postanawiają jechać do wioski leżącej blisko Białegostoku — do Złotorii.

„NIECH PAN ZAPISZE, JAKI FILM PRZYWIEŹĆ NASTĘPNYM RAZEM..."

Samochód, na którym „pracuje ekipa" nie bardzo odpowiada moim dotychczasowym wyobrażeniom o kinie ruchomym. Jest to stara sprawowana, z charczącym silnikiem Chewroletka, ze strzępami plandeki, zamiast drewnianego obudowania. Nadawałaby się raczej do wożenia gruzu niż — precyzyjnej aparatury filmowej. Dlatego kinomechanik Kazio Lisiewicz musi trzymać między kolanami projektor, żeby go ochronić przed stłuczeniem na wybojach.

Dojeżdżamy do wsi. Samochód skacze jak piłka na wyboistej drodze, wyprzedzany szczekaniem psów i goniony przez gromadę dzieciaków usiłujących „zahaczyć" się z tyłu.

Zatrzymujemy się przed szkołą. Największa klasa szkolna gdzie ma odbyć się projekcja, to po prostu duży pokój o powierzchni jakichś 40 m. kw. Jak tu zmieścić wszystkich miłośników filmu — martwi się kierownik ekipy Radziński. Trzeba wystawić ławki. Będzie więcej miejsc stojących.

Kazio Lisiewicz przystępuje do zareklamowania filmu. Wyciąga zza pazuchy zmięte afisze i czerwonym ołówkiem, którego ruchy śledzi kilkanaście par ciekawych oczu zaglądających przez ramię pisze: **„Dziś w Złotorii film „Sekretarz Rejkomu",** początek o godz. 19.00, bilety normalne 1.20 zł.

Na długo przed seansem przychodzą pierwsi widzowie, ci którzy chcą być najbliżej ekranu...

Jabłońska przyszła z dwiema córeczkami. Ale przed wejściem do klasy napotkała na opór zgromadzonych widzów: **„Dzieciaków nie wpuszczać! Wszyscy się nie zmieszczą, niech choć starsi obejrzą".** Argument, że to ich pierwszy film w życiu, zwyciężył. Dziewczynki siadają przed ławkami na podłodze.

Młoda Basia Gewełko tajemniczym szeptem mówi do kierownika ekipy: **„Niech pan zapisze jaki film przywieźć następnym razem: „W dni pokoju", „Cztery serca", takie o miłości"** — kończy zarumieniona.

MAŁO!

Największe zainteresowanie wśród dzieciaków, a nawet i u starszych, statecznych gospodarzy budzi Kazio Lisiewicz. On bowiem uruchamia tę „ciekawą maszynę".

Cierpliwie wyjaśnia zasady działania projektora, tłumaczy, demonstruje, zapamiętale przecierając szmatką soczewki.

Wiem, że sprawia mu to głęboką przyjemność wewnętrzną. Bo przecież nie tak dawno w rodzinnej wsi Rafałówka stał przed projektorem i marzył o obsługiwaniu tego cudownego aparatu.

A trzeba przyznać, że dzisiaj robi to znakomicie. Nie bez obawy czekałem na projekcję starego, wyświetlanego na naszych ekranach od 9 lat filmu. Kopia którą posiadała ekipa BR-9 miała już w metryczce 400 seansów! Brakowało kilkaset metrów taśmy, a mimo to projekcja odbyła się bez specjalnie długich przerw. Dźwięki wychodzące z głośnika przypominały ludzką mowę, a nie bicie w bębny — słowem, gdyby nie ciężki zduszony oddech stłoczonej salki i cienie głów przepychanych widzów zastawiające ekran, można by zapomnieć, że to Złotoria, a nie kino jednego z miast wojewódzkich.

Po skończonym seansie nikt nie wychodzi z sali. Dowiedziano się, że ekipa ma kasety z drugim filmem „Radziecka Armenia". Wszyscy głośno żądają wyświetlenia drugiego filmu.

Z powodu późnej pory drugi seans nie dochodzi do skutku. Widzowie rozchodzą się niechętnie, wymieniając uwagi o bohaterskim sekretarzu Rejkomu, Koczecie.

Wzruszające są spotkania z najwdzięczniejszym widzem — widzem wiejskim. Pracownicy ekip kin ruchomych docierający w zawieje śnieżne, poprzez błota i zaspy, do najdalszych wsi, mogliby o tych spotkaniach opowiedzieć przepiękne historie...

O projekcjach przy 30 st. mrozie w hulających wiatrami szopach, zapełnianych po brzegi widzami, o serdecznych podziękowaniach i gościnności, z jaką podejmują ich w swoich domach po seansie, o czterogodzinnych seansach, podczas których muszą wyświetlać dwa filmy na uporczywe żądania widzów.

Ten głód filmu u widza wiejskiego jest w pełni zrozumiały, jeśli uświadomimy sobie, że pierwszy kontakt widza wiejskiego z kinem nastąpił dopiero w Polsce Ludowej. Do 1939 r. nie mieliśmy we wsi ani jednego kina. A dziś co trzeci widz, to widz wiejski. Bilans ubiegłego roku zamknięty został cyfrą 1208 kin stałych i 203 kin ruchomych, obsługujących łącznie 6 tys. gromad, co równa się liczbie ponad 3 mil. widzów.

W roku bieżącym dojdzie do tego 180 nowych kin stałych i 150 tzw. „półstałych" obsługujących oprócz macierzystej wioski gromady leżące w promieniu 15 km.

Są to już poważne osiągnięcia. Na wiejską kinematografię państwo wydatkuje poważne sumy. Czy są one jednak właściwie wykorzystane, z największym pożytkiem i korzyścią dla widza wiejskiego?

Sygnały z terenu wskazują, że kina wiejskie napotykają jeszcze na poważne trudności, że mają stałe bolączki. Najwięcej uwag krytycznych dotyczy słabego poziomu projekcji. Filmy są porwane, zniszczone, nieczytelne. Dźwięk nie zawsze przypomina muzykę i mowę ludzką.

Drugą bolączką jest nie zawsze właściwy repertuar kin wiejskich. Z wypowiedzi wielu widzów wiejskich wynika jasno, że wieś ma równie wysokie wymagania jak i widz miejski. Wiele próśb o film „Rzym godzina 11" i inne filmy włoskie wskazuje, że widz wiejski nie boi się filmu „trudnego", problemowego. Boi się nudy, filmów złych, których procentowo ogląda chyba najwięcej. Tymczasem w linii repertuarowej dla kin wiejskich stosowana jest często „taryfa ulgowa".

„Dla wsi można gorsze filmy, te które nudzą widza miejskiego".

Te sprawy wymagają poważnego przemyślenia w Centralnym Zarządzie Kin. Wydaje się, że dojrzała sprawa przeprowadzenia ankiety wśród widzów wiejskich, która by określiła jakie filmy oglądaliby oni najchętniej.

Wiele z bolączek filmu wiejskiego — CZK i okręgowe Zarządy Kin są na pewno w stanie usunąć! **Widz wiejski czeka na dobre filmy i chce je oglądać coraz częściej.**

JERZY BARSZCZEWSKI

Korespondencja z Cieszyna

Robota, która przestała być... guzik warta

Cieszyn, w maju.

O tym, jak skutecznym lekarstwem jest dobrze zrozumiana krytyka prasowa, świadczy najlepiej obecny „stan zdrowia" Zakładów Przemysłu Guzikarsko - Galanteryjnego im. J. Marchlewskiego w Cieszynie. Pod koniec ubiegłego roku „Sztandar Młodych" zamieścił na pierwszej stronie list tow. Bogusławy Kocot z Warszawskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego, zawierający słuszną krytykę pod adresem Zakładów Guzikarskich, w związku z wypuszczeniem przez nią guzików złej jakości. List został szeroko omówiony na wielu zebraniach i naradach przez całą załogę cieszyńskich zakładów guzikarskich. Postanowiliśmy nie dopuścić więcej do tego rodzaju brakoróbstwa.

Lekarstwo zaczyna działać

Walkę o podniesienie jakości produkcji rozpoczęto od wzmożenia kontroli jakości surowców: w dziale pras mimośrodowych stworzono punkt społecznej kontroli jakości produkcji i wszyscy pracownicy tego działu podjęli zobowiązania: „ja nie wypuszczę braku". Zagwarantowało to zakładowi dobrą jakość wszystkich półfabrykatów, a to zapewnia w 90 procentach dobrą jakość wyrobów gotowych. Utworzono trzy brygady młodzieżowe najwyższej jakości. Padły też cenne zobowiązania ślusarzy remontowych i narzędziowych, zapewniające wzorowe przeprowadzenie remontów i należyte wykonanie części zamiennych do maszyn.

Nasze guziki wędrują zagranicę

W tym okresie zakład nasz znacznie polepszył jakość produkcji i osiągnął w pierwszym kwartale br. 99,8 proc. produkcji I gatunku. Protokóły reklamacyjne przestały do zakładu nadchodzić, a na ich miejsce otrzymaliśmy w tym roku już cztery zamówienia eksportowe na dostawy guzików do Finlandii. Walkę o podniesienie jakości produkcji podjęły przede wszystkim nasze zetempówki z brygady najwyższej jakości, towarzyszki — Maria Czernik, Irena Matuszek, Irena Kempna, Bronisława Foltyn, Apolonia Baron, Anna Karpiel, Antonina Śliwa, Emilia Sosna, Maria Grygierek, Alojza Pniok. Ich zespół został wyróżniony jako przodujący w I kwartale br. w całym przemyśle guzikarsko-galanteryjnym.

Lekarstwo zawarte w krytyce tow. Kocot okazało się uniwersalne, działające uzdrawiająco i na inne schorzenia naszego zakładu. Na zebraniach i naradach, na których omawiano list kol. Kocot wyłoniły się również pomysły w kierunku rozszerzenia asortymentu produkcji.

Warcaby i trzepaczki

W ciągu 6 miesięcy rozpoczęto produkcję uboczną takich poszukiwanych na rynku artykułów, jak pluskiewek, „fryzjerek", spinaczy do pasów pędnych, pionków do gry w warcaby, zameczków do naszyjników, łakownic, trzepaczek do ubijania piany, proszku do szorowania naczyń i sprzętu kuchennego, a w dalszym ciągu przygotowuje się produkcję regulatorow do szelek i pończoch, oraz skówek do cygarniczek. W tych pracach wyróżnili się szczególnie racjonalizatorzy: tow. Olszewski, Lachowicz, Pagieła, Stuchlik i Gańciarczyk, którzy szybko opanowali nowe procesy technologiczne, przygotowaniem zaś dokumentacji nowych wyrobów zajął się tow. dyrektor Klimek i pracownicy inżynieryjno - techniczni, tow. Ciompa, Molin i Franek.

Jesteśmy milionerami

W ślad za rozpoczęciem produkcji nowych artykułów, rozszerzeniem asortymentu, wykonaniem planu pod względem ilościowym i jakościowym — przyszły też i konkretne, piękne efekty ekonomiczne dla zakładu. Uzyskano na koniec 1953 roku około 1 miliona złotych ponadplanowej akumulacji, a plan obniżki kosztów własnych wykonano w 102 procentach. Również i w I kwartale br. plan akumulacji wykonano w 145 procentach, w kwietniu zaś witając cennymi zobowiązaniami święto 1-majowe nasi guzikarze wykonali plan w 114 procentach.

Wszyscy razem: robotnicy, dyrektorzy, buchalterzy, inżynierowie, majstrowie

Do walki o obniżenie kosztów własnych, polepszenie jakości i wzrost wydajności pracy stanęła cała załoga. Zespół księgowości w ścisłej współpracy z działem technicznym i zaopatrzeniem usprawnił rozliczenia zużycia surowców i sporządził bezbłędne i przed terminem zamknięcie bilansu, uzyskując w pierwszym kwartale br. tytuł przodującego zespołu głównego księgowego w całym przemyśle guzikarskim. Przodownicy pracy, tow. Ślusarczyk, Fuzoń, Nowak i inni osiągnęli średnio po 190 procent normy. Majster i brygadziści, towarzysze Wojtynowa, Morys i Szajter zainicjowali szerokie współzawodnictwo międzyzmianowe i wprowadzili radzieckie metody pracy Żandarowej oraz szkolenie metodą Kowalowa.

Kwiaty, nagrody i dużo radości

Polepszyły się znacznie warunki pracy w zakładzie: w tym roku nie było ani jednego wypadku przy pracy. W halach produkcyjnych jest czyściutko: dużo kwiatów w oknach i na stołach, dekoracje, starannie wypisane hasła, wykresy, gazetki — oto wynik konkursu na najczystsze miejsce pracy.

Akademia 1-majowa w Zakładach Guzikarskich im. J. Marchlewskiego w Cieszynie odbyła się w niezwykle radosnym nastroju. Przekroczony plan, obniżone koszty własne, wysoka jakość produkcji, nowe wyroby, cenne nagrody dla zwycięzców we współzawodnictwie pracy, udzielone z funduszu zakładowego wypracowanego przez załogę w 1953 roku i w dodatku kolejna obniżka cen — oto źródła niezwykłej radości i dumy załogi cieszyńskiej guzikarni.

MARIA FASAN
ALOJZY MACH
FRANCISZEK ŚWIEŻY
Cieszyn
Zakłady Guzikarskie
im. J. Marchlewskiego

RADIO

na dzień 26 maja 1954 r.
(ŚRODA)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia: 7.40. 15.25. Wiadomości: 5.05, 6.00 7.00, 7.50, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi, 5.25 Muzyka rozrywkowa, 5.40 Muzyka poranna, 6.15 Koncert solistów, 6.30 Kalendarz Radiowy, 6.37 Z piosenką do pracy, 6.45 Dla wychowawczyń przedszkoli pogadanka pt. „W upalny dzień", 6.50 Gimnastyka, 7.15 Muzyka popularno-rozrywkowa, 8.00 Koncert poranny 9.00 Dla klas V — VII słuch. Elżbiety Jedrkiewicz pt. „Klasa siódma — wystąp", 9.30 Koncert solistów, 10.00 Muzyka rozrywkowa, 10.25 Utwory Franciszka Schuberta, 10.55 Skrzynka ogólna PR w oprac Tadeusza Krzemienia, 11.05 Dla klas I, II aud. sł.-muz. w oprac. Stanisławy Szeligowskiej pt. „Muzyka opowiada o wiośnie", z cyklu: „Dzieci słuchają muzyki", 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Melodie ludowe różnych narodów, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Przerwa. 15.30 Dla młodzieży szkół podstawowych „Błękitna sztafeta", 16.05 Utwory skrzypcowe w wyk. Witolda Krotkiewskiego, 16.20 Koncert Ork. Bydgoskiej PR p. d. Arnolda Rezlera, 17.00 Aud. pomocn. dla słuch. szkół politycz., 17.15 Z cyklu: „Polskie melodie ludowe różnych regionów „Gaiczek-ma'czek", 17.30 Gra Sekstet PR — śpiewa Józef Wojtan — baryton, 18.00 Pieśni w wyk. chóru PR p. d. Jerzego Kołaczkowskiego, 18.20 Zagadka literacka w oprac. i reż. Zbigniewa Kopałki, 18.50 „Słowniczek muzyczny" — aud. słowno - muzyczna w oprac. Jerzego Waldorffa, 19.20 Koncert chopinowski w wyk. Tadeusza Kerhera — fortepian, 19.50 Audycja dla wsi, 20.30 Koncert życzeń — audycja słowno-muzyczna w oprac. Michała Kucharskiego 21.40 „W górskiej krainie" — opowiadanie Mikołaja Tichonowa. 22.00 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla początkujących. 22.20 Audycja słowno-muzyczna Państwowego Wydawnictwa Muzycznego w oprac. Stefana Kisielewskiego.

Odpowiadamy na pytania czytelników

Jak się nazywają?

Kol. Józef Klupa ze Smysłówki, pow. Łańcut, zadaje dwa pytania:

● 1) Jak się nazywa europejski rekordzista w rzucie oszczepem, Polak, początkowa litera nazwiska S.

● 2) Jak się nazywa wielki artysta komiczny. Początkowa litera nazwiska C.

Odpowiadamy: 1) Janusz Sidło, 2) Charlie Chaplin.

Życzymy pomyślnego rozwiązania krzyżówki (w tym zapewne celu zadaliście nam te pytania) i... uważnego czytania gazet, w których te dwa nazwiska pojawiają się bardzo często.

Oto adresy...

Kol. Wacław Dzinbiela prosi o podanie kilku adresów, a mianowicie: 1) Państwowego Instytutu Wydawniczego, 2) Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich oraz 3) Koła Młodych przy Związku Literatów.

Oto potrzebne Wam adresy:

1) Warszawa, ul. Foksal 17,

2) Warszawa, Krakowskie Przedmieście 87/89,

3) tamże.

Gdzie kupić książkę o fotografowaniu?

— pyta o to kol. **Jan Śliwiński**, zam. w Lututowie, pow. Wieluń. Jest on szczęśliwym posiadaczem aparatu fotograficznego, chciałby nauczyć się robić dobre zdjęcia i samodzielnie wywoływać je. Odpowiadamy:

Podręczników fotografii ukazało się ostatnio bardzo wiele. Są to zarówno popularne broszurki zawierające najważniejsze, niezbędne wskazówki, jak też obszerne książki Każdy z tych podręczników zamówić można listownie w księgarni Wysyłkowej „Domu Książki", Warszawa, Pl. Dąbrowskiego 8. Tytułu ani autora można nie podawać, trzeba tylko zaznaczyć o jaką książkę chodzi i mniej więcej w jakiej cenie. Książki wysyłane są za zaliczeniem pocztowym, tzn. płaci się przy odbiorze.

Życzymy Wam, kol. Śliwiński, wykonania wielu pięknych zdjęć. (Ir)

Obniżenie kosztów produkcji — warunkiem wzrostu stopy życiowej

Krajowa narada aktywu przemysłu dziewiarskiego

W Łodzi odbyła się krajowa narada aktywu polityczno-gospodarczego przemysłu dziewiarskiego. Uczestnicy narady dokonali wszechstronnej analizy pracy swych zakładów i całego przemysłu dziewiarskiego w pierwszych 4 miesiącach br. oraz wytyczyli drogi i metody jak najszybszego wprowadzenia w życie wskazań II Zjazdu PZPR, a zwłaszcza osiągnięcia obniżki kosztów własnych.

Dokładna analiza dotychczasowej pracy przemysłu dziewiarskiego wykazała, że przemysł ten w ciągu pierwszych 4 miesięcy br. osiągnął zaledwie 50 proc. planowanej na ten okres obniżki kosztów własnych m. in. głównie wskutek niewykonania planu ilościowego i wartościowego produkcji, zbyt niskiej jej jakości, nieprzestrzegania przez większość zakładów planu asortymentowego, niepełnego wykorzystania mocy produkcyjnych oraz niewłaściwej gospodarki surowcami, artykułami technicznymi i pomocniczymi.

W czasie dyskusji wskazywano, iż znaczny wpływ na niedostateczne wyniki pracy przemysłu dziewiarskiego mają nierytmiczne i niepełne dostawy przędzy wełnianej, przede wszystkim z zakładów bielskich oraz dostawy jedwabiu sztucznego.

Wiele uwagi poświęcili uczestnicy narady stylowi pracy personelu technicznego, który w wielu zakładach, szczególnie w Zakładach im. Duracza, Kaliskich ZPDz. Legnickich ZPDz i Zakł. im. Ofiar 10 września w Łodzi, w większości nie zrozumiał jeszcze swej roli oficerów produkcji, przyczyniając się w poważnym stopniu do tego, że wiele wyrobów nie nadaje się do sprzedaży.

Na zakończenie obrad, których przebieg podsumował wiceminister Przemysłu Lekkiego, **Leon Kasman**, podjęta została uchwała, której realizacja zapewnić ma szybkie usunięcie istniejących braków w przemyśle dziewiarskim.

Pełne wykorzystanie maszyn górniczych gwarancją wykonania planów produkcyjnych

Rytmiczne wykonywanie zadań produkcyjnych w kopalniach węgla, w dużej mierze zależy od pełnego i należytego wykorzystywania maszyn górniczych, które ułatwiają górnikom pracę i zwiększają wydajność.

Dobrze wykorzystują maszyny górnicy kopalń Dąbrowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

Również w kopalni „Bolesław Śmiały", podległej Jaworznicko-Mikołowskiemu Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego, górnicy i dozór techniczny przejawiają gospodarski stosunek do maszyn.

W rezultacie cała kopalnia plan za 17 dni maja wykonała w 103,3 proc.

Inaczej natomiast dzieje się w innych kopalniach Zjednoczenia Jaworznicko-Mikołowskiego (np. „Wesoła", „Murcki" i inne), w których posiadane przez kopalnie wrębiarki ścianowe wykorzystywane są tylko w 75,3 proc., zabierkowe w 60 proc., chodnikowe w 67 proc., ładowarek łapowych znajduje się w ruchu tylko 58 proc., a przenośników pancernych 64 proc.

Polepszyć pracę z młodymi aktorami i artystami

Wrocław (kor. wł.). W sali hotelu robotniczego przy ulicy Podwale we Wrocławiu odbyła się w niedzielę V-ta konferencja sprawozdawcza I-go Zarządu Dzielnicowego ZMP. Wśród delegatów z wielu zakładów produkcyjnych, studentów Wyższej Szkoły Ekonomicznej, uczniów — zasiedli młodzi artyści, aktorzy, plastycy, pracownicy domów kultury.

Na terenie I dzielnicy we Wrocławiu skupiają się prawie wszystkie placówki kulturalne. Już nie raz obradowali aktywiści ZMP nad sprawami współpracy teatrów ze świetlicami robotniczymi, domami młodego robotnika i nad pracą młodych pracowników kultury.

W ożywionej dyskusji nad referatem tow. Tomkowskiego zabierało głos wielu delegatów — pracowników kulturalnych, wysuwali oni szereg wniosków pod adresem przyszłego zarządu ZMP.

Tow. Dominik Herman, przewodniczący koła ZMP w Młodzieżowym Domu Kultury, mówiąc o pomocy Zarządu Dzielnicowego i Miejskiego ZMP stwierdził, że dotychczasowa pomoc instancji, wyrażała się w tym, że towarzysze najczęściej dzwonili wtedy, kiedy trzeba było dać zespoły artystyczne na jakąś imprezę. Natomiast nie było żadnej pomocy z Zarządu Dzielnicowego w pracy wychowawczej z młodą kadrą kulturalną. Tow. Barbara Jakubowska mówiła o potrzebie częstego organizowania spotkań i dyskusji młodych robotników-odbiorców sztuki z aktorami, reżyserami itd.

Wielu dyskutantów poruszało sprawy związane z życiem świetlicowym w fabrykach i świetlicach zakładowych, które odczuwają potrzebę fachowej pomocy młodych aktorów.

Delegaci jednomyślnie uchwalili protest przeciwko zagrabieniu przez czangkaiszekowskich piratów dwóch statków polskiej floty handlowej — „Praca" i „Prezydent Gottwald".

T. F.

300-lecie Męskiego Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie

Rzeszów (kor. wł.). W Męskim Liceum Ogólnokształcącym w Rzeszowie, odbyła się niecodzienna uroczystość 300-lecia istnienia szkoły. W uroczystości wzięli udział wychowankowie tej szkoły m. in. prof. Uniwersytetu Warszawskiego — Julian Hochfeld oraz najstarszy wiekiem 91-letni Bronisław Kijas.

— Podczas gdy w dawnym kolegium pijarskim kształcili się synowie szlachty i wpływowych urzędników państwowych, to obecnie ogromną większość stanowi młodzież robotnicza i chłopska — powiedział dyrektor Liceum prof. Paweł Jakubowicz, wygłaszając referat o historii szkoły. Szkołę w czasie jej istnienia ukończyło ponad 6 tys. absolwentów.

W części oficjalnej wręczono dyplomy absolwentom i przodującym uczniom.

Młodzież ucząca się w liceum przygotowała na uroczystość bardzo bogatą część artystyczną. Złożyły się na nią pieśni, recytacje oraz dialogi i barwne obrazki z życia dawnej szkoły.

Ogromne zainteresowanie zebranych wzbudziła ciekawie zorganizowana wystawa, obrazująca 300-letni dorobek szkoły, ze szczególnym uwzględnieniem 10-lecia Polski Ludowej. Spośród licznych eksponatów znajdujących się na wystawie, na uwagę zasługuje archiwum, przedstawiające stosunki społeczne w pierwszych latach istnienia tej najstarszej na ziemi rzeszowskiej szkoły. **T. P.**

POMYŚL

Pod Redakcją A. Nowakowskiego

Ruchem skoczka

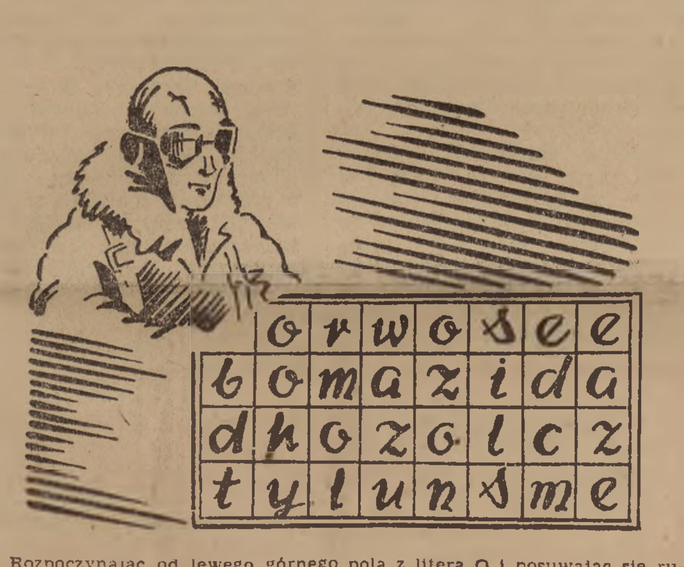

	o	r	w	o	ś	e	e
b	o	m	a	z	i	d	a
d	h	o	z	o	l	c	z
t	y	l	u	n	ś	m	e

Rozpoczynając od lewego górnego pola z literą O i posuwając się ruchem skoczka szachowego obejść wszystkie pola figury i odczytać wezwanie pod adresem naszej młodzieży.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe.

Na strażnicy WOP

Każdy z nas na pewno z przyjemnością wspomina wrażenia z radzieckiego filmu „Strażnica w górach" czy filmu polskiego „Czarci żleb".

Oczywiście, pięknie jest zachwycać się sensacyjną akcją filmu, widokiem pięknych, górskich krajobrazów i wspaniałą grą aktorów, ale o wiele więcej piękna i uroku ma bezpośredni udział w ochronie granic państwa, które przecinają góry, lasy i rzeki.

Wiadomo, że góry i lasy stwarzają dogodne warunki dla wroga; wie o tym szeregowy tow. Rudolf Pudło — przodownik służby i wyszkolenia *(na zdjęciu szer. Pudło, obserwuje lesisty teren przy granicy)* Wiedzą o tym zetempowcy kapral Mieczysław Żebrowski, st. szer. Hieronim Wrołkowski, starszy szeregowiec Stanisław Radlin i inn. którzy ostatnio dali dowód czujności i wytrwałości w 20 kilometrowym pościgu za przestępcą. Po ujęciu szpiega okazało się, że został on nasłany przez wywiad Adenauera.

Dzięki czujności i bojowej postawie naszych żołnierzy WOP-u niecne zamiary wrogów naszej Ojczyzny zostały udaremnione.

Foto i tekst: **Rajmund Rogas**

Ewa Wacowska

Sprawa nierupełnie prywatna

Równolegle do szerokiej szosy biegnącej prosto jak strzelił, odgrodzone od niej zielonym pasem trawnika, przycupnęły gęsiego zwaliste, kamienne domy starego robotniczego osiedla. Niewysoka dziewczyna o bardzo dużych oczach i kędzierzawych wicherkach włosów opadających na policzki wzdryga się przewiana chłodnym powiewem wiatru. Chwyta pełne wiadro wody i biegnie z nim ku domowi. Ze schodów woła ostrzegawczo: — idę. Odsuń go od drzwi, mamo.

Z izby bucha światło i ciepło. Niemowlę w kremowym wózku odgrodzone od chłodu sieni ciałem starszej, szczupłej kobiety — zdrowym, mocnym wrzaskiem dopomina się mleka.

— Syneczek malutki, kruszyno ty moja — pogaduje z rozczuleniem Irena płucząc pieluszki. Siwa matka Ireny hustając niemowlę opowiada mu śpiewnie babcine wierszyki zabawne a serdeczne jak przedobre oczy starej kobiety: ...Co to za pachole — co leży na stole... Co to za chłopie — co nóżkami kopie — gwarzy. Pacholę ukołysane pieszczotą, syte — mruży niebieściutkie oczęta i zasypia.

W izbie gęstnieje cisza. Matka i córka rozmawiają mało. Matka wsłuchuje się w oddech Bartka i w odgłosy domu, który o tej porze ożywia się, rozbrzmiewając skrzypieniem pośpiesznie otwieranych drzwi, dźwiękami wstawianych do sieni rowerów... głosami wracających z pracy mężów i ojców. Matka ze skrywanym zatroskaniem spogląda ku córce. Irena zawzięcie szydełkuje. Ona nie czeka na nikogo. Ojciec niemowlęcia nie widział go nawet i nie chce widzieć... Ani Bartka, ani Ireny Taką popołudniową godziną, kiedy pieluszki suszą się już nad piecem a malec śpi, młoda dziewczyna nieraz o tym myśli.

W sąsiedniej izbie na półce w szafie obok Goethego i innych ulubionych książek leży spora paczka zeszytów okutanych w szary papier. W ostatnich dniach macierzyńskiego urlopu Irena czasem do niej zagląda znajdując w zapiskach okruchy swego pokrzywdzonego dzieciństwa, udanych i nieudanych pierwszych kroków samodzielnego życia. W jednym z zeszytów obok innych wierszy jest wiersz, który Irena napisała do ojca; do ojca, którego pamięć czci i z którego jest dumna. Czytając wiersz dziewczyna zastanawia się nad tym, dlaczego Bartek nie ma ojca, stara się zrozumieć, dlaczego ta krzywda spotkała ją i jej dziecko.

★

Na tym samym osiedlu, w którym spotkaliśmy dzisiaj Irenę, przeszła ona już jako dziecko pierwszy kurs szkolenia politycznego. Poglądowa to była lekcja i twarda. Domy stały tak samo jak dziś — gęsiego i choć z zewnątrz jednakowe — dom domowi nie był równy W większości budynków pokój z kuchnią starczał całej rodzinie choćby liczyła i piętnaście osób. Wieczorami migotały tam mdło dopalające się knoty naftowych lampek, na przesiąknięte szczególnym zapachem nędzy schody chlupała woda noszona ze studni.

Tu mieszkali robotnicy pobliskiej cementowni, a wśród nich rodzina „czerwonego" — od ośmiu lat bezrobotnego ojca Ireny. Tu szeroko rozwarte, wielkie oczy dziecka patrzyły na matkę, która z miasta, dokąd poszła szukać pracy, przyniosła zamiast chleba krwawe znaki policyjnej pałki na grzbiecie. Przed tymi domami Irena jako kilkuletnia dziewczynka wraz z innymi dziećmi wypatrywała węszących szpicli i dawała o nich znać ojcu prowadzącemu zebranie partyjne Tu paradowała 1 maja w nowiutkich tasiemkach, które niby czerwone strużki spływały z jej warkoczy; w ich ciemnych, przytulnych, choć cuchnących sieniach kryła się płacząc, kiedy miejscowy nauczyciel sapiąc ze złości zrywał dzieciom wesołe czerwone tasiemki z włosów i rzucał je w błoto.

Obok tych domów, choć stały w tym samym szeregu, były i inne. Ich przestronne mieszkania, jaśniutkie elektryczne światło wysysające cienie ze wszystkich kątów, ich łazienki z bulgocącą wesoło gorącą wodą, ich dobrze odżywieni mieszkańcy — mówiły aż nadto. Wszystko to mówiło wyraźnie o niesprawiedliwości społecznej.

Jeszcze Irena nie zdołała się w tym wszystkim rozeznać a tuż obok jej domu nieznani żołnierze postawili drewnianą budkę. Zabulgotały gardłowe dźwięki obcej mowy, rozszczekały się alzackie owczarki i świat, który dziewczynka mogła ogarnąć wzrokiem — rozłupał się w jej oczach na pół. Kolonia robotnicza znalazła się w Rzeszy, a sąsiadująca z nią łączka — w „Generalnej Guberni". Najpierw z domu zabrano matkę i wysłano ją na roboty do Niemiec, potem jej śladem zniknęło rodzeństwo. Przyszła wreszcie kolej na najmłodszą; Irena znalazła się o 100 mil od osiedla w międzynarodowym „Kinderheimie". Nie lubi o nim wspominać, nie lubi również wiersza, który ułożyła pod koniec wojny i w którym słychać wyraźnie rozpaczliwe łkanie skrzywdzonego, postarzałego dziecka: „...Bo Bóg o nas zapomniał i jest nas coraz mniej, a coraz więcej jest mogił".

★

We Wrocławiu niebo jest błękitne i dziwnie go tutaj dużo jak na miasto — odbija się w Odrze, wypełnia błękitnymi prostokątami okna ścian zbombardowanych domów. We Wrocławiu ulice są szerokie i wśród gruzu zsypanego na jezdniach wiją się ścieżki udeptane przez ludzi i rowery.

Życie jest wolne, szerokie i nieuregulowane jak wyszczerbione pociskami miasto. We Wrocławiu 45 roku 14-letnia Irena łyka pełnymi haustami swobodę. Życie otwiera się przed nią jak wielka przygoda; narazie głodne jeszcze, ale bez ponurego cienia cementowni i pałek policyjnych, bez bata zwyrodniałego „wychowawcy" Kinderheimu. Żyć! Żyć jak dusza zapragnie ...tylko mała duszyczka sama nie wie jak żyć. We Wrocławiu 45 roku obok pionierskiej pracy ludzi uczciwych, pękają wrzody narosłe w czasie wojny i wcześniej; wylewa się z nich obrzydliwa ropa pijaństwa i rabunku, zwanego szabrem.

Irena idzie do szkoły, bo tak chce matka. Dziewczyna czuje się dorosła więc bez chwili namysłu zapisuje się do VII klasy choć umie tylko czytać i pisać. Gwiżdże zresztą na naukę — wagaruje. Z rowerem na plecach wałęsa się po na wpół zburzonych kościołach, po rozpaproszonych willach bogaczy na Krzykach. Z paczką takich jak ona dzieci; które widziały cały brud i nędzę walącego się w gruzy świata, „hula" przeplatając dziecięce pustoty piciem wódki i głupią piosenką.

Kręcąc się jak oszalały bąk po mieście trafia do ZWM-u. Przychodzi zrazu na zebranie tylko po to, by zobaczyć kędzierzawego chłopca, ale ten nie zwraca na nią uwagi. Lubi dyskutować, interesuje się polityką a Irena siedzi w kącie i milczy. Nie ma o czym mówić.

— Jestem głupia — stwierdza w duchu. Nic nie umiem.

Szkoła jest nudna „jak flaki z olejem", ale chęć zaimponowania kędzierzawemu chłopcu, urażona ambicja — zapędzają ją do książek. Irena przestaje przychodzić do szkoły „zalana", kuje po nocach.

Ze świadectwem ukończenia VII klasy wyjeżdża z matką z Wrocławia. Wracają na stare śmieci do osiedla przy dawnej cementowni.

(c. d. n.)

Dzięki pomocy córki — zetempówki

Bronisław Ładno jest przodującym gospodarzem w gromadzie Targówka

(Obsł. wł.). — Mleka nie będziemy odstawiać — orzekła ob Ładno swej córce i mężowi. Nie opłaca się nosić kilka litrów mleka od jednej krowy, aż 3 km do mleczarni. Szkoda na to czasu, a z odstawą nie ma co sobie głowy zawracać.

Zetempówka Alina Ładno nie zgodziła się z takim twierdzeniem matki. Spokojnie i rzeczowo tłumaczyła: mleko potrzebują ludzie z miasta co dzień, a więc i co dzień wieś musi go dostarczyć. Gdyby tak wszyscy rolnicy uchylali się od obowiązkowych dostaw, to ludzie z miasta nie mieli by co jeść.

Gdy tylko w pierwszych dniach kwietnia ocieliła się krowa, Alina zaczęła odnosić po 6, a nawet 8 litrów mleka dziennie do zlewni w Mińsku Mazowieckim.

Młoda dziewczyna — zetempówka Alina Ładno, interesuje się wszystkimi pracami w gospodarce. Chętnie wyręcza w pracy ojca i matkę, często pracuje końmi w polu, doi krowy, karmi świnie.

Długo przekonywała ojca, nim poszedł do sołtysa z podatkiem Cel swój jednak osiągnęła. Ojciec Aliny wpłacił I i II ratę podatku gruntowego przed terminem. Dzięki słusznym uwagom córki, ob. Ładno, na obowiązkową dostawę 250 kg żywca, którą ma zaplanowaną na listopad br., przygotowuje już 5 sztuk bekonów. Alina sama je karmi w ustalonych godzinach, dba o ich czystość, wypuszcza na powietrze, by jak najszybciej rosły, by plan wykonać przed terminem.

Dzięki dobrym radom i pomocy córki Aliny, Bronisław Ładno jest dziś przodującym gospodarzem w gromadzie Targówka, pow. Mińsk Mazowiecki (woj. warszawskie) Pierwszy wywiązuje się z obowiązków wobec państwa, pierwszy też zakończył akcję wiosenno - siewną.

(Sob.)

Usunąć zaległości i opóźnienia w obowiązkowych dostawach

W woj. szczecińskim obowiązkowe dostawy żywca najsprawniej przebiegają w powiatach: Szczecin, Pyrzyce, Gryfice, Wolin i Kamień.

Ale nawet w pow. szczecińskim, gdzie dostawy żywca przebiegają najlepiej (do 22 bm. plan wykonano w 90 proc.) jest jednak jeszcze wielu zalegających. Najsłabiej natomiast wywiązują się ze swoich obowiązków wobec państwa rolnicy powiatów: Stargard, Myślibórz i Gryfino, które wykonały swoje miesięczne zadania w niespełna 40 proc.

W gromadzie Maszewo, pow. Nowogard na ok. 80 gospodarstw zaległości w obowiązkowych dostawach żywca za I kwartał br. wynoszą blisko 1.300 kg. Zaledwie połowa miejscowych chłopów wykonuje plany dostawy w terminie, zaś spośród zalegających wielu ma jeszcze poważne zadłużenia wobec państwa za ub. rok.

Sytuacja ta jest wynikiem dużej nieudolności miejscowego aparatu skupu oraz małego zainteresowania przebiegiem obowiązkowych dostaw ze strony Gminnej Rady Narodowej i Gminnego Komitetu Partyjnego w Maszewie.

Nie prowadzi się tam wśród chłopów pracy uświadamiającej, nie piętnuje i nie karze opornych.

W gromadach pow. Nowy Dwór Gdański poważne zaległości w obowiązkowych dostawach powstały w okresie I kwartału br. Ani jedna gmina w tym czasie nie wykonała planu dostaw żywca. Znaczna poprawa nastąpiła tam w kwietniu i maju. Do 20 bm. plan miesięczny dostaw żywca powiat ten wykonał w 94 proc. W dalszym jednak ciągu chłopi z wielu gmin pow. Nowy Dwór Gdański zalegają z dużymi ilościami żywca, a także mleka. Do takich należą m. in. mieszkańcy gminy Stegna.

Niewiele jest w pow. Nowy Dwór takich gromad, jak: Jezierna i Palczewo, których mieszkańcy wypełniają swoje obowiązki na bieżąco. Chłopów z Jezierny do terminowej dostawy zachęca swoim przykładem sołtys Marian Litwiński.

Krajowa Narada Przodujących Kobiet ze Spółdzielni Produkcyjnych

Referat sekretarza ZG Ligi Kobiet H. Dworakowskiej

Na Krajowej Naradzie Przodujących Kobiet ze spółdzielni produkcyjnych wygłosiła referat sekretarz ZG Ligi Kobiet Helena Dworakowska. Na wstępie mówczyni podkreśliła wielkie znaczenie Narady, odbywającej się w dniach realizacji uchwał II Zjazdu PZPR, który postawił jako jeden z głównych warunków wzrostu stopy życiowej — zadanie podniesienia produkcji rolniczej na wyższy poziom. W tej ogólnonarodowej batalii na wsi ważną rolę wyznaczyła partia kobiecie.

Kobiety odgrywają coraz poważniejszą rolę w gospodarczym i kulturalnym życiu spółdzielni. 900 kobiet kieruje zarządami spółdzielni, ponad 100 kobiet kieruje brygadami polowymi i hodowlanymi, blisko 5 tys. kobiet kieruje ogniwami, w których pracuje ponad 36 tys. kobiet.

W spółdzielniach produkcyjnych praca dla kobiety jest lżejsza — lżejsze i radośniejsze staje się jej życie, wzrasta jej poziom kulturalny.

Państwo troszczy się o rozwój spółdzielni produkcyjnych i udziela im stale zwiększającej się pomocy. Ale pomoc państwa zobowiązuje spółdzielców do stałego podnoszenia poziomu produkcji rolniczej i umacniania istniejących spółdzielń.

„Nasza Partia — mówi Helena Dworakowska — **widzi w kobietach członkiniach spółdzielni produkcyjnych poważną twórczą siłę, która w socjalistycznej przebudowie wsi polskiej osiąga coraz większe znaczenie".**

Doniosłym zadaniem dla kobiet ze spółdzielni jest organizowanie nowych brygad i ogniw, polepszanie ich pracy, popularyzowanie przodujących osiągnięć.

Mówczyni zwróciła uwagę, że część kobiet niewłaściwie rozumie rolę działki przyzagrodowej, która winna być pomocą w gospodarstwie domowym, a nie źródłem utrzymania. Działki przyzagrodowe często są powodem niewypracowywania przez kobiety odpowiedniej ilości dniówek.

Oceniając współpracę ze spółdzielniami mówczyni zwróciła uwagę na słabą opiekę wydziałów politycznych POM nad traktorzystkami i kobiecymi brygadami traktorowymi. Każde nasze posunięcie na drodze socjalistycznej przebudowy wsi wymaga wiele ofiarności i poświęcenia, gdyż odbywa się w ostrej walce klasowej. Toteż wieś polska potrzebuje odważnych, śmiałych kobiet, umiejących w ogniu zaciętej walki klasowej, demaskować kułackie poczynania i realizować sprawę spółdzielni.

Wprowadzenie kobiet na statutowych członków spółdzielni ma wielkie znaczenie. Zlikwiduje ono niezdecydowanie kobiet w przystępowaniu do prac w spółdzielniach produkcyjnych, wytworzy trwałą więź kobiet ze spółdzielnią. Aby kobiety mogły dobrze pracować w spółdzielni, trzeba zapewnić opiekę nad ich dziećmi. Trzeba rozbudować żłobki i dziecińce sezonowe. Pomoc państwa, własne środki spółdzielni i ofiarna praca kobiet zapewniają wszechstronną opiekę nad zdrowiem i wychowaniem dzieci. Wszelkie niedomagania w tej dziedzinie należy szybko zlikwidować.

Dużo miejsca poświęca Helena Dworakowska w swym referacie sprawie stałego udziału kobiet w pracy, sprawie osiągania i przekraczania przez kobiety przewidzianej statutem ilości dniówek obrachunkowych.

Wypracowywanie dniówek obrachunkowych przez kobiety ma szczególne znaczenie, gdyż podnosi ono ich pozycję jako pracownika, jako współgospodarza spółdzielni produkcyjnej, wpływa na podnoszenie dobrobytu rodzin, umacnia spółdzielnie i jest wkładem w podniesienie dobrobytu i kultury naszego narodu.

Rady kobiece winny prowadzić kobiety do walki o wypracowywanie przewidzianej statutem liczby dniówek obrachunkowych, o przekraczanie tej liczby — wskazując, że dniówka obrachunkowa jest dźwignią, torującą każdego dnia kobietom w spółdzielniach produkcyjnych drogę do większych osiągnięć w spółdzielni.

W końcowej części referatu Helena Dworakowska zwróciła uwagę, że obecnie, w okresie realizacji wytycznych II Zjazdu Partii, znacznie zwiększyła się rola rad kobiecych. Kierownictwo w spółdzielniach produkcyjnych rad kobiecych musi być mądre, kolektywne. Rada kobieca w spółdzielni winna troszczyć się o wszechstronny rozwój zespołowej gospodarki, o to by spółdzielnia przodowała w produkcji i wywiązywała się z obowiązujących dostaw wobec państwa. Rady kobiece winny zwrócić uwagę na stałe podnoszenie wiedzy fachowej i ogólnej kobiet, na zainteresowanie kobiet w wychowywaniu swych dzieci na specjalistów rolnictwa. Rady kobiece winny wykazywać więcej troski o przestrzeganie zasad statutu, pracować nad zaszczepieniem wśród kobiet świadomego, gospodarskiego stosunku do własności spółdzielczej. Kobiety kroczące w czołówce ruchu spółdzielczości produkcyjnej — to pionierki nowego życia, które walcząc o zapewnienie wspaniałego rozwoju rodzinnej spółdzielni produkcyjnej, zwiększają swą aktywność w spółdzielni, stale zacieśniają więź z kobietami gospodarującymi indywidualnie, pociągają za sobą innych, na nową drogę życia.

Odważne i mądre kobiety

Migawki z sali obrad

Z każdego kąta Polski zjechały się do Warszawy kobiety mądre, kobiety odważne. To takie mądre i odważne kobiety, jak na przykład Józefa Falencka z Wiśniewa pow. Mława woj. warszawskie która pierwsza w swojej wsi przystąpiła do spółdzielni wbrew własnemu mężowi. Syn, górnik zetempowiec napisał: „Mamo, chcę być z Was dumny". Matka usłuchała prośby.

Ileż drwin i lekceważenia zniosła Krystyna Bilecka, zanim przekonała chłopów, że kobieta i to młoda, może być agronomem. Teraz pracuje w POM-ie świebodzińskim i obsługuje 39 spółdzielni.

Ponad 400 takich kobiet zebrało się w sali obrad. Słuchały z uwagą referatu sekretarza ZG LK tow. Dworakowskiej, dyskutowały, rachowały swe osiągnięcia. Na ramionach nosiły barwne chustki zjazdowe i to stało się jeszcze jedną ich wspólną cechą.

★

Na salę wchodzi pięć robotnic w granatowych kombinezonach. Ukośnie czerwienieją, przerzucone przez piersi czerwone szarfy. To przodownice „Ursusa". Trzy z nich zapamiętają ten dzień jako datę ze swojej młodości. Ale pozostałe dwie: siwiejąca i siwa zupełnie mają w pamięci lata, w których kobieta i w fabryce, i na wsi była istotą upośledzoną. Dzień dzisiejszy ma dla nich inną miarę niż dla młodych. Sala huczy od oklasków. Kobiety w kombinezonach uśmiechają się.

★

Z uwagą przysłuchiwała się obradom delegatka POM-u w Dąbrowie Niemodlińskiej, pow. Niemodlin woj. Opole. Agronom rejonowy, zetempówka Maria Płóciennik jest chyba najmłodszą delegatką, ma dopiero 19 lat.

Pracę w POM-ie Maria rozpoczęła jesienią. Początki były bardzo trudne. Po ukończeniu Technikum Ogrodniczego pracować w rolnictwie niełatwa sprawa. Nie łatwo było wziąć odpowiedzialność za pracę 7-miu choć niewielkich spółdzielni produkcyjnych. Trzeba było pytać, trzeba było dalej uczyć się, czytać. Pomagał starszawy agronom POM-u, wielką pomocą było czasopismo „Nowe Rolnictwo". Pomagali również członkowie spółdzielni produkcyjnych. — „Ja daję wskazówki teoretyczne, a starzy gospodarze uczą mnie praktyki. Polubili mnie i pomagają" — mówi Maria.

Wyniki pracy: to wprowadzenie po raz pierwszy w spółdzielniach siewu krzyżowego na 15 ha, to posadzenie ziemniaków systemem kwadratowo - gniazdowym na obszarze 10 ha.

— „Ja wiem, że to mało — mówi Maria — ale i o te parę ha była walka, było niekończące się tłumaczenie. Na przyszły rok będzie więcej. Zwiększone plony będą mówiły za mnie. Bo ludzi przekonują wyniki. Na przykład przez 2 lata stał w POM-ie rozrzutnik do obornika. Nikt nie chciał z niego korzystać. Udało mi się wreszcie namówić jedną spółdzielnię, żeby spróbowała. I to była najlepsza agitacja. Na jesień rozrzutnik zapotrzebowały wszystkie spółdzielnie w moim rejonie".

Maria pracuje również społecznie zarówno w POM-ie, gdzie jest sekretarzem zarządu koła ZMP, jak i na terenie rejonu. To ona zorganizowała Rady Kobiece w 4-ech spółdzielniach, ona opiekuje się Radami w pozostałych spółdzielniach.

— „Praca jest ciężka. Ale kiedy na zebranie członkowskie spółdzielni przyjdą wszyscy członkowie, kiedy dyskutują o przyszłości spółdzielni, o tym jak rozwijać jej gospodarkę, kiedy starsi doświadczeni ludzie pytają mnie — przecież smarkatej — o radę, kiedy dziękują mi za pomoc, robi mi się tak przyjemnie, tak radośnie, że moja praca jest coś warta, że wydaje mi się, że wszystko co dotychczas zrobiłam to mało, że mogę i powinnam pracować więcej i lepiej".

★

Najgoręcej oklaskiwano dziś zabierającą głos w dyskusji przewodniczącą Rady Kobiecej ze spółdzielni produkcyjnej Mirków, pow. Oleśnica, woj. Wrocław, korespondentkę „Spółdzielni Produkcyjnej". Posłuchajmy uważnie, co mówiła Jadwiga Lichtenstein:

— Ogromnym błędem przy organizowaniu naszej spółdzielni było to, że agitatorzy opowiadali, że kobieta w spółdzielni nie będzie musiała pracować. Było to grubym błędem, który poważnie odbił się na pracy spółdzielni. Przez 2 i pół roku kobiety niechętnie wychodziły do pracy, powołując się stale na to, że kobiety w spółdzielni pracować nie muszą.

Indywidualna gospodarka nie może obyć się bez rąk kobiecych, tym bardziej zespołowa nie potrafi bez kobiet osiągnąć wyników. Weźmy np. gospodarstwo czy to wdowca, czy kawalera, czy to on potrafi racjonalnie gospodarzyć? Toteż po trzech latach ciężkiej pracy, gdy tylko 3—4 kobiety brały udział w pracach spółdzielni, poprzez wydział polityczny POM-u w Oleśnicy, postanowiono zorganizować Radę Kobiecą. Rada powstała pod koniec 1952 roku.

Trzeba było wspólnie z zarządem stworzyć przedszkole na takich warunkach, żeby matka z pełnym spokojem swoje dzieci w przedszkolu zostawiała. Otóż kosztem 22 tys. zł wyremontowaliśmy z ruiny lokal dla przedszkola i dziś jest to naprawdę wzorowe przedszkole, które przyjeżdżają ludzie z okolicy oglądać. Początkowo nie wszystkie kobiety chciały oddawać dzieci do przedszkola. Postanowiłyśmy przedszkole upiększyć. Uroczyście obchodziłyśmy Międzynarodowy Dzień Dziecka. Zawiozłyśmy dzieci do Wrocławia do teatru. Teraz dzieci nie chcą zostać w domu.

Pomyśleliśmy o dalszej pomocy kobietom. A więc przede wszystkim chcemy to osiągnąć przez najszerzej zastosowaną mechanizację produkcji rolnej. Przecież po to jest POM, po to są maszyny, żeby ulżyć naszym spracowanym rękom.

Dalej, sprawa pracy kulturalno - oświatowej. Już w gromadzie indywidualnej istniała u nas świetlica na dość dobrym poziomie. Kiedy powstała spółdzielnia — muszę przyznać — zaniedbałyśmy ten odcinek. Popełniłyśmy ciężki błąd, bo my, które chowałyśmy 3 krowy i kilka świń, nie mogłyśmy bez jakiegokolwiek przygotowania kierować takim dużym gospodarstwem czy zbożowym, czy hodowlanym jakie jest w spółdzielni. Ale wkrótce zrozumiałyśmy, że tylko nauka, że tylko książka dostarczy nam tych wiadomości, że trzeba rozpocząć pracę oświatową w wielu kierunkach. Nasza praca kulturalna wyglądała w ten sposób: urządziłyśmy wycieczki krajoznawcze, które miały na celu poznanie pięknej ziemi dolnośląskiej, zorganizowałyśmy wycieczki do teatru, rozpoczęłyśmy czytelnictwo. W III etapie konkursu czytelniczego osiągnęłyśmy pierwsze miejsce w powiecie. Powstał zespół śpiewaczy.

W tym roku, to już w oparciu o doświadczenia z lat ubiegłych zakroiłyśmy plan może krótszy nawet, ale głębszy w treści. Mianowicie na pierwszym miejscu postawiłyśmy pracę kulturalno - oświatową, ponieważ doświadczenia z roku ubiegłego przekonały nas, jak wiele tymi pracami mogłyśmy zrobić. Chcemy przede wszystkim prze- czytelnictwo pism fachowych, powieści radzieckich mówiących o życiu kołchoźników, przeczytelnictwo czasopism zwalczyć brakoróbstwo. Niedokładnie wykonana praca mści się na nas samych, bo obniża dniówki obrachunkowe i plony. Staramy się w dalszym ciągu urządzać wycieczki do teatrów, i krajoznawcze. W roku 1954 byłyśmy na wycieczkach w Warszawie, Krakowie, Nowej Hucie, 2 razy w teatrze, na festiwalu sztuki cyrkowej we Wrocławiu. Prawie w każdym miesiącu urządzamy sobie jakąś wycieczkę. Nasze kobiety rozumieją, że po ciężkiej pracy należy się im rozrywka.

Jeżeli głos mój wyjdzie poza tę salę, to chciałabym prosić o zorganizowanie punktów usługowych dla wsi. Dawniej kiedy Jasiowi wyrosły lniane włoski, ojciec w niedzielę zakładał mu garnek na głowę i strzygł na naokoło. Dziś inaczej chcemy strzyc dzieci. Proponuję zorganizować objazdowe punkty fryzjerskie, które przyjeżdżałyby raz na dwa tygodnie do naszych mężów i dzieci. Bo my kobiety raz na rok do „trwałej" trafimy do miasta.

W każdej wiosce jest „partacz szewski". Mógłby te łaty do butów zrobić, ale nie ma z czego. Czy nie możnaby zorganizować dla nich dostaw skóry do reperacji obuwia?

Jednym z naszych największych osiągnięć spółdzielni produkcyjnej jest szczęśliwe życie naszych dzieci. Nie ma u nas dzieci pastuchów. Nie dostają nasze dzieci niezasłużonego zresztą lania za to, że krowa weszła w szkodę. Dzieci indywidualnych gospodarzy z zazdrością patrzą na nasze dzieci w przedszkolach i szkołach, z zazdrością patrzą ich matki.

Dopiero w spółdzielni produkcyjnej kobieta wyzwoliła się ekonomicznie. Wyrazem tego są wieczorne rozmowy, kiedy to żona mówi mężowi: wyrobiłam półtorej dniówki. A ty ileś zarobił? I chłop musi wierzyć, że baba warta conajmniej tyle co on sam. Dopiero w spółdzielni produkcyjnej przekonała się kobieta, że wykonuje plany państwowe, że bierze udział w gospodarce państwowej, i to jej przywróciło godność pełnoprawnego obywatela.

H. H.

Niejawne posiedzenie konferencji genewskiej

Jak podają w kołach dziennikarskich, na poniedziałkowym posiedzeniu niejawnym konferencji genewskiej omawiano sprawę Indochin. Dziennikarze francuscy dowiadują się, że przemawiał minister Bidault, który zaproponował, by poza pięcioma punktami zgłoszonymi przez delegację radziecką, rozpatrzono sprawę jeńców wojennych obu stron oraz problem rozbrojenia nieregularnych oddziałów wojskowych.

Następnie rozpatrywano sprawę porządku omawiania zagadnień militarnych i politycznych.

W kuluarach Pałacu Narodów panuje przekonanie, że dyskusja poniedziałkowa była pożyteczna i stanowi wkład do ustalenia trybu omawiania sprawy indochińskiej.

Gabinet brytyjski aprobuje politykę Edena w Genewie

LONDYN. 24 maja rano odbyło się pod przewodnictwem premiera Churchilla posiedzenie gabinetu brytyjskiego, na którym minister spraw zagranicznych A. Eden złożył sprawozdanie z przebiegu obrad konferencji genewskiej.

Na posiedzeniu gabinetu postanowiono, że delegacja brytyjska w Genewie powinna kontynuować wysiłki zmierzające do pokojowego rozwiązania problemu indochińskiego.

Około południa minister Eden powrócił samolotem do Genewy, gdzie przewodniczył na niejawnym posiedzeniu konferencji, poświęconym problemowi indochińskiemu.

Przyjaźń narodu polskiego wzmaga zapał narodów indochińskich w walce o ich niepodległość i pokój

Wywiad członka delegacji WRL dla przedstawicieli prasy polskiej w Genewie

GENEWA. Ambasador Wietnamskiej Republiki Demokratycznej w Pekinie i członek delegacji wietnamskiej na konferencję genewską Hoang Wan Hoan udzielił wywiadu przedstawicielom prasy polskiej w Genewie.

Pytanie: Jak delegacja Wietnamskiej Republiki Demokratycznej ocenia wyniki posiedzeń niejawnych, poświęconych problemowi indochińskiemu? Kursują różne pogłoski na temat tych posiedzeń. Chcielibyśmy się dowiedzieć, jaki jest rzeczywisty postęp prac konferencji?

Odpowiedź: Jak wiadomo, od pewnego czasu toczą się obrady niejawne. Wbrew zawartemu przez strony porozumieniu w tej sprawie i wbrew uznanym powszechnie zwyczajom, amerykańskie agencje prasowe oraz dziennikarze amerykańscy, jak również agencje i dziennikarze innych krajów zachodnich rozpowszechniają wiadomości, w których — jak słychać — ujawniają treść obrad posiedzeń niejawnych.

Wiadomości te są fragmentaryczne i częstokroć wypaczające prawdę. Można stwierdzić z całą pewnością, że rozpowszechnianie tych wiadomości nie zmierza do celu, dla którego osiągnięcia zwołana została konferencja genewska.

Ze swej strony chcielibyśmy nie naruszać powziętego przez nas zobowiązania, że treść posiedzeń niejawnych nie będzie podawana do wiadomości publicznej. Tak więc, niestety, nie będę mógł odpowiedzieć na pierwszą część pytania.

Jeśli zaś chodzi o postępy konferencji, to należy stwierdzić, że działają tu wpływy dodatnie i ujemne.

Z jednej strony, na przebieg obrad konferencji wywiera wpływ światowy ruch obrońców pokoju, który domaga się, aby kwestie sporne zostały rozwiązane w sposób pokojowy, a zwłaszcza ruch obrońców pokoju we Francji, dla którego sprawa Indochin jest zagadnieniem szczególnie doniosłym.

Podobny wpływ mają zwycięstwa narodu wietnamskiego, odnoszone na wszystkich frontach walki, a więc nie tylko zwycięstwa natury wojskowej. Zwycięstwa te postawiły agresorów i ich popleczników w sytuacji niezwykle trudnej. W związku z tym wszystkim nie mogą oni odmówić dyskusji z przedstawicielami narodu wietnamskiego.

Z drugiej strony, obrady konferencji toczą się w okresie, gdy koła interwentów amerykańskich snują plany zmierzające do przedłużenia i rozszerzenia konfliktu i gdy zwolennicy wojny w rządzie francuskim wiernie sekundują tym kołom amerykańskim.

W tych warunkach konferencja genewska, jeśli chodzi o pokojowe uregulowanie problemu indochińskiego, znajduje się pod wpływami dodatnimi i ujemnymi, i napotyka mniejsze lub większe trudności.

Jeśli chodzi o stanowisko delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, to delegację tę ożywia niezłomna wola doprowadzenia do pokojowego rozwiązania problemu indochińskiego przy poszanowaniu słusznych interesów naszego kraju. Interesy te to pokój, niepodległość, jedność i demokracja.

Pytanie: Co należy sądzić o sugestiach części prasy zachodniej, jakoby w związku ze wspaniałymi zwycięstwami armii ludowo-wyzwoleńczej i wobec coraz trudniejszej sytuacji wojskowej, w jakiej znajduje się armia kolonizatorów, Rząd Wietnamskiej Republiki Demokratycznej nie był zainteresowany w osiągnięciu porozumienia w Genewie?

Odpowiedź: Sugestie te są całkowicie sprzeczne z prawdą. Cały nasz naród, jak również nasz rząd pragną położenia kresu działaniom wojennym i natychmiastowego, powszechnego i jednoczesnego zawieszenia broni.

Głównym źródłem trudności jest interwencja amerykańska. Amerykanie podporządkowali sobie marionetkowe rządy, usiłują oderwać je od Francji i wykorzystać jako narzędzie swej polityki.

Amerykanie wywierają presję na rząd francuski i domagają się, aby przyznał on rządom marionetkowym „całkowitą" niezawisłość, gdyż chcą lepiej wykorzystać je dla swych planów, jak to już zrobili z rządem Li Syn Mana w Korei.

We francuskich kołach rządowych znajdują się obecnie ludzie pragnący pokoju, lecz ci, którzy odgrywają czołową rolę w rozmowach genewskich, reprezentują zwolenników wojny i występują tutaj w imieniu interwentów amerykańskich.

Słuszne i rozsądne propozycje zgłoszone przez naszą delegację są wyrazem pokojowych dążeń narodów Indochin i są tak przekonujące, że nawet osoby, o których wspomniałem wyżej, zmuszone są wziąć je pod uwagę. W pewnym stopniu oznacza to, że wobec naszego stanowiska nie mogą one — jak by tego pragnęły — zająć postawy zdecydowanie negatywnej i nie mogą brutalnie odrzucić naszych propozycji.

Pytanie: Dziękuję serdecznie za tak szczegółową wypowiedź. Czy można prosić na zakończenie o kilka słów dla czytelników polskich, gdyż naród polski jest głęboko zainteresowany walką o niepodległość waszego bohaterskiego narodu i gorąco solidaryzuje się z tą walką.

Odpowiedź: Delegacja nasza i cały nasz naród zdają sobie sprawę z wielkiego wkładu narodu polskiego do naszej wspólnej walki o pokój na całym świecie oraz z jego zainteresowania dla tak doniosłej konferencji jak konferencja genewska. Pomoc i przyjaźń waszego narodu dodaje nam zawsze otuchy i wzmaga nasz zapał. W ten sposób wasza postawa ma wielki wpływ na walkę narodów indochińskich o niepodległość, zjednoczenie i demokrację — o pokój w Azji i na całym świecie.

„Nie chcemy być mięsem armatnim"

W dniach od 18—19 maja br. w Berlinie odbywały się obrady Konferencji Młodzieży krajów europejskich przeciwko „europejskiej wspólnocie obronnej", o pokój i przyjaźń.

Inicjatywa młodzieży francuskiej i niemieckiej zwołania tej konferencji wywołała głębokie zainteresowanie wśród młodzieży całej Europy, a szczególnym zainteresowaniem cieszyła się ona wśród najszerszych rzesz młodzieży niemieckiej. Młodzież niemiecka doskonale zdaje sobie sprawę z tego komu ta „wspólnota" służy i czyich broni interesów.

Wojenna polityka Adenauera nieustannie pogarsza sytuację materialną młodzieży zachodnio - niemieckiej. W szczególnie trudnych warunkach znajduje się młodzież studencka.

Oto co pisze o sytuacji studentów niemieckich angielski dziennik burżuazyjny „Manchester Guardian": „W dzisiejszych Niemczech (zachodnich) student jest w rzeczywistości rozpaczliwie biedny, mieszka na nieopalonym poddaszu, jada raz dziennie, a studia musi łączyć z ciężką pracą fizyczną". Minimum egzystencji dla studentów w Niemczech zachodnich wynosi obecnie około 155 marek zachodnich. Czasopismo „Der Allgauer" donosi, że ostatnio przeprowadzona ankieta na uniwersytecie w Heidelbergu wykazała, iż tylko 5 proc. wszystkich studiujących dysponuje sumą 150 marek miesięcznie. Przygotowania wojenne kliki Adenauera i koszty utrzymania anglo-amerykańskiej armii okupacyjnej pochłaniają 35 proc. całego budżetu reżimu w Bonn, który w ciągu jednego roku wydatkował m. in. na jednego ucznia szkoły podstawowej 60 marek, a na jednego psa policyjnego 360 marek.

Przyjrzyjmy się teraz warunkom życia i nauki studentów NRD. Zobaczymy, że jest to zupełnie inny świat, pomimo że Niemcy zachodnie od NRD dzieli jedynie sztuczna granica wzniesiona przez amerykańskich imperialistów i ich pachołków z Bonn.

I tak np. z liczby 74 tys. studentów w NRD w roku 1953/54 — 94 proc. otrzymuje stypendia. Rząd NRD wydaje na jednego studenta rocznie 5.749 marek. W Greifswaldzie 2/3 wszystkich studentów mieszka w domach akademickich i internatach.

Młodzież i studenci w Niemczech zachodnich widząc skutki pokojowej polityki NRD z każdym dniem wzmagają swą walkę o polepszenie warunków życia szerokich rzesz ludności, o pokój i demokratyczne zjednoczenie Niemiec.

Zdjęcie obok: Studenci niemieccy dzielnie stawiają opór policji która usiłowała wywołać zamieszanie w czasie manifestacji przeciwko „europejskiej wspólnocie obronnej" w Berlinie zachodnim.

Zdjęcie poniżej: Córki i synowie robotników i chłopów niemieckich zdobywają wiedzę na wyższych uczelniach NRD.

Hasło zakazu broni wodorowej i atomowej jest sztandarem jednoczącym wszystkich ludzi pragnących pokoju

Przemówienie prof. L. Infelda na Sesji Ś.R.P. w Berlinie

BERLIN. Na pierwszym posiedzeniu Światowej Rady Pokoju w Berlinie wygłosił przemówienie delegat Polski prof. Leopold Infeld. Prof. Infeld zaczął swoje przemówienie od przypomnienia tragicznych wypadków, które spotkały rybaków japońskich w dniu 1 marca w czasie wybuchu amerykańskiej bomby wodorowej na Bikini.

Naród japoński — przypomniał prof. Infeld słowa japońskiego uczonego prof. Hirano — stał się po raz trzeci celem ataku atomowego. Pierwsze dwa razy przez bombę atomową, która zniszczyła Hiroszimę i Nagasaki, i zgładziła około 200.000 ludzi.

Protest z wysp Marshalla przesłany do ONZ stwierdza, że osoby przebywające na wyspach Koralowych Rongchap i Utirik, odległych o setki mil od miejsca doświadczeń atomowych, zachorowały na mdłości, doznały poparzeń, wypadły im włosy i obniżyło im się ciśnienie krwi, a także nastąpiły inne jeszcze objawy zatrucia radioaktywnego.

Wybuch bomby wodorowej obudził sumienie świata. Sprawa skutków bomby wodorowej przestała być problemem czysto teoretycznym, stała się jedną z najbardziej palących spraw stojących przed ludzkością.

Najtrudniej wyobrazić sobie skutki wojny atomowej i wodorowej ludziom w Stanach Zjednoczonych, gdyż kraj ich nie doznał w ciągu tego stulecia żadnych zniszczeń wojennych. Dlatego na pewno wielu ludzi w Ameryce uważa, że dwa oceany wciąż jeszcze chronić ich będą od niebezpieczeństw na wypadek nowej wojny, którą pewne wpływowe koła amerykańskie pragną rozpętać.

Ale jeżeli tak myślą politycy i jeżeli zgodnie z tym przekonaniem działają, to jest to głupota granicząca z obłędem.

P. Dulles, wyobraża sobie obronę „kultury" przez rzucanie bomb wodorowych na państwa niekapitalistyczne, które, jako niekapitalistyczne, uważa za wrogie kulturze. W ten sposób zapewne powstała idea „mocnego odwetu".

Idea „mocnego odwetu" wylęgła się w chorym umyśle Sekretarz Stanu USA wyobraża sobie wojnę, jako jednostronny „mocny odwet" za pragnienie wolności, jakie żywią wszystkie ludy kolonialne.

Czyż nie zdaje on sobie sprawy z tego, że ten „mocny odwet" spotka się z odwetem równie silnym, jeżeli nie silniejszym? Czyż nie zdaje on sobie sprawy z tego, że w przyszłej wojnie, w której prawdopodobnie zginęłaby nasza cywilizacja, na pewno zginie ustrój kapitalistyczny, którego obrońcą się mieni?

Europa widzi coraz wyraźniej, dokąd zmierza ta szaleńcza, awanturnicza polityka amerykańska. Europa widzi coraz wyraźniej, że nic jej nie grozi ze strony naszego obozu pokoju.

Europa widzi coraz wyraźniej, że tzw. walka z komunizmem to etykieta, pod którą kryje się polityczna i ekonomiczna służalczość wobec Ameryki. Europa zachodnia widzi coraz wyraźniej, że w razie wybuchu wojny sprowokowanej przez Amerykę, Europa będzie ofiarą militaryzmu amerykańskiego i sprzymierzonego z nią militaryzmu niemieckiego. Świat tęskni za pokojem, za większym i wyraźniejszym odprężeniem międzynarodowym.

W takiej sytuacji obowiązki nasze, obowiązki obrońców pokoju są proste i jasne. Musimy nadal kroczyć tą drogą, którą kroczyliśmy dotychczas. Musimy przemawiać do serc i umysłów ludzkich o błogosławieństwie pokoju i okropnościach wojny. Musimy być sumieniem świata. Staje przed nami wielkie zadanie: stworzenia szerokiego — szerszego niż dotychczas — frontu ludzi pragnących pokoju, ludzi nawet znacznie różniących się przekonaniami politycznymi. Potrafimy wówczas przekonać wszystkich, którzy pragną pokoju, że różne systemy polityczne mogą istnieć obok siebie i współpracować ze sobą dla dobra całej ludzkości. Hasło zakazu broni wodorowej i atomowej jest tym hasłem, które zdoła zjednoczyć wszystkich ludzi pragnących pokoju wokół naszego najcenniejszego i najbardziej upragnionego celu — pokoju światowego.

Zlikwidowanie amerykańskiej agentury szpiegowskiej w NRD

BERLIN. Agencja ADN podaje:

W ostatnim czasie prasa zachodnio - niemiecka i radio amerykańskie RIAS rozpowszechniają wprowadzające w błąd opinię publiczną wiadomości o aresztowaniach kolejarzy w NRD oraz celowo przemilczają istotne przyczyny tych aresztowań.

Według informacji uzyskanych przez agencję ADN, w NRD przeprowadzono szereg aresztowań wśród pracowników kolei. Chodzi tu o osoby, które z polecenia amerykańskiej służby szpiegowskiej mającej swą siedzibę w Berlinie zachodnim przy ulicy Limonestrasse 24-a — zajmowały się działalnością szpiegowską i dywersyjną w kolejnictwie NRD. Z polecenia agenta tej organizacji, Mertensa (pseudonim Seifert), zbierały one informacje o transporcie, ochronie mostów i innych urządzeniach kolejowych.

Śledztwo wykazało, że amerykańska służba szpiegowska, w oparciu o dostarczone jej przez płatnych agentów informacje, zaplanowała zorganizowanie aktów sabotażu i dywersji w celu zakłócenia pracy kolei NRD.

Dzięki ujawnieniu na czas i aresztowaniu tej grupy agentów, można było zapobiec aktom dywersji.

Śledztwo trwa.

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Prasa angielska o klęsce piłkarzy angielskich

LONDYN. Komentując reakcję prasy angielskiej na wyniki rewanżowego spotkania w Budapeszcie w piłce nożnej między Anglią a Węgrami, agencja Reutera zaznacza:

„Angielska drużyna piłkarska, która doznała w Budapeszcie najgorszej porażki w spotkaniu międzynarodowym z Węgrami, „dostała także w skórę" od dziennikarzy angielskich, którzy towarzyszyli drużynie do Budapesztu".

Dziennik „News Chronicle" zamieszcza na pierwszej stronie rysunek urny z napisem: „Na intencję smutnego wspomnienia o piłkarstwie angielskim, które zmarło w Budapeszcie w dniu 23 maja 1954 r. — od pogrążonych w głębokiej żałobie rzesz przyjaciół. Zwłoki zostaną spalone, a popiół wrzucony do Dunaju".

Sprawozdawca tego dziennika, dawny gracz drużyny „Arsenal" Charles Buchan stwierdza, że „Węgrzy byli nie do pokonania".

Opis spotkania w Budapeszcie „Daily Express" rozpoczyna od słów: „To nie jest sprawozdanie, lecz żałobne requiem nad trumną potęgi piłkarstwa angielskiego, to smutna historia drużyny, która w sposób bezlitosny została zmiażdżona na Stadionie Ludowym".

Sprawozdawca „Daily Mail" pisze: „Nasza zdezorientowana drużyna otrzymała wielką lekcję... gorzką lekcję... Węgrzy pokazali jak wygląda doskonała gra w piłkę nożną".

„Daily Sketch" uważa, że „Anglicy zostali zdruzgotani i zdeklasowani, ponosząc na Stadionie Ludowym w Budapeszcie największą klęskę międzynarodową". Dziennik podkreśla, że drużyna węgierska grała znacznie lepiej niż w Wembley w listopadzie ub. roku, gdy pokonała Anglię 6:3. „Anglicy — zaznacza dziennik — właściwie nie mieli nic, co mogliby przeciwstawić wspaniałej grze Węgrów, którzy przekazywali piłkę od nogi do nogi gracza, zmieniając ciągle pozycje".

„Daily Mirror" stwierdza: „W szybkości Anglicy nie mogli dorównać Węgrom, których gra wydawała się chwilami czarodziejską".

Sprawozdawca „Daily Herald" przyznaje, że Węgrzy zadali piłkarstwu angielskiemu taki cios, iż „śmiało można mówić o przekreśleniu dotychczasowej jego chwały".

(w. r.)

Międzynarodowe spotkania lekkoatletów

Lekkoatleci europejscy znajdują się w przededniu bardzo ciekawego sezonu, którego kulminacyjnym punktem będą mistrzostwa Europy. (Brno 25—29.VII. br.).

Do tej największej tegorocznej imprezy lekkoatletycznej zawodnicy wszystkich krajów przygotowują się bardzo starannie. Szereg wielkich zawodów międzynarodowych poprzedzających mistrzostwa Europy da możność kontroli formy poszczególnych zawodników.

Między innymi wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne rozegrane zostaną na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie w dniach 19—20 czerwca br. Do chwili obecnej potwierdzili już swój start w Warszawie zawodnicy następujących państw: Czechosłowacji, Danii, Finlandii, Holandii, Luksemburga, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Norwegii i Węgier.

★

24 bm. wyjechali do NRD lekkoatleci „Gwardii", aby w dniach od 27 do 30 maja wziąć udział w zawodach zorganizowanych przez zrzeszenie „Dynamo" w Cottbus. Oprócz gospodarzy i Polaków startować będą również lekkoatleci „Rudej Hvezdy" z Czechosłowacji.

Do NRD wyjechało 18 zawodników. Są to: Baranowski, Adamczyk, Sucheński, Buhl, Łomowski, Kielas, Jackiewicz, Łapaj, Maciejaszek, Neneman, Silski, Szymański, Tarasiewicz, Sierek, Dobija, Górecki i Wojtysko. Zawodnikom towarzyszą trenerzy: Kucharski i Małecki.

Pierwsze tegoroczne starty naszych lekkoatletów w konkurencji międzynarodowej śledzić będziemy z wielką uwagą. Ich wyniki będą z jednej strony sprawdzianem dotychczasowej pracy, z drugiej zaś pozwolą na zorientowanie się w szansach ekipy na mistrzostwach Europy, które odbędą się w sierpniu w Bernie.

(a. j.)

Bocianówna 80 m p. pł. — 11,6 sek.

Na kontrolnych zawodach kadry CRZZ rozegranych 24 bm. w Wałczu doskonałą formę wykazała Bocianówna. Wygrała ona dwie konkurencje: 80 m ppł. w czasie 11,6, a więc o zaledwie 0,1 sek. gorzej od własnego rekordu Polski, oraz 100 m w czasie 12,3.

Wyniki — kobiety: 80 m ppł. 1. Bocianówna 11,6; 2. Micicka — 12,0; 3. Arndt — 12,2; 100 m 1. Bocianówna 12,3; 2. Białkówna — 12,5; 3. Wontrobowa — 12,7; Kula: 1. Minicka — 10,72; Dysk: 1. Gaweł — 30,85.

Mężczyźni: 110 m ppł. 1. Tułecki — 15,9; 2. Durajski — 15,9; 3. Piotrowski — 16,1; 400 m ppł. 1. Śniegowski — 58,9; 2. Niedziński — 59,0; 200 m: 1. Swatowski — 22,5; 4 x 100 m: Szmurło, Teluga, Kruglik i Ludka — 43,7.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr.: 8-52-71, 2, 3, 4, 5. Red. Naczelny 8-76-61, Z-ca Red. Naczelnego 8-20-49. Sekretarz Redakcji 8-02-68. Dział Koresp. i Listów 8-07-82. Kier. Administracji 8-02-56. Red. nocna, centr. DSP 8-22-01, wewn. 101, 8-56-94. ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8-07-11 i 8-82-31, wewn. 65. SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch", Oddział w Warszawie, Srebrna 12. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena mies. — 2,50 zł, kwart. — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych P. P. K. „Ruch" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805-05.

A B 1 2 3 4 5 6

5-B-11433